Poczta opłacona zgóry   Cena 75 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIOLA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekscie 20 groszy, w tekscie 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX.   WARSZAWA, dnia 4 listopada 1928 roku   Nr. 45

TREŚĆ: Pieśń młodych — Reformacja — Praca Towarzystw Młodz. Ew. a kształcenie charakteru — Panna Elza — Z podróży do Jugosławji — Mowa w dniu stulecia konwentu „Polonia“ — Setna rocznica konwentu „Polonia“ — Program pracy dla ruchu młodzieży polsko ewangelickiej — Związek Polskich Tow. i Zb. ewangelickich a sprawa młodzieży — Dziesięciolecie Tow. P. M. E. w Warszawie — Związek P. M. E. w Cieszynie — Geneza i ogólny zarys działalności Z. P. M. E. w Katowicach Z Towarzystwa M. E. w Krakowie — Sprawozdanie z działalności stowarzyszenia P. M. E. w Łodzi — Z historji stowarzyszenia E. M. w Ustroniu — Praca Młodzieży w zborze ewangelicko-reformowanym w Warszawie — Z koła studentów ewangelików „Filadelfja“ — Nowe dzwony w kościele warszawskim — Wiadomości z kościoła i ze świata. — Z życia młodzieży

NUMER POSWIĘCONY ZJAZDOWI MŁODZIEŻY W WARSZAWIE.

KAROL MICHEJDA.

Pieśń młodych.

Na chwałę Bożą nućmy wraz,
Bratnie podajmy dłonie;
Pókiśmy młodzi, póki czas,
Niech ogień w sercach płonie!
Nie skazi serc nam żaden wróg,
Tak nam dopomóż Bóg!

O Boże ojców, przewódź nam!
Stajemy pod Twym znakiem
Podążać chcemy do Twych bram,
Weselnym kroczyć szlakiem;
Przez Chrysta Pana, Boże nasz,
Nad nami trzymaj straż!

Reformacja.

I rzekł Jezus do niewiasty: wiara twoja zbawiła cię. Idźże w pokoju. Łuk. 7.20

Obchodzimy dziś pamiątkę Reformacji. Słusznem i sprawiedliwem jest w dniu takim zapytać: czem była, do czego dążyła Reformacja? Skąd powstała? Powstała z pragnienia tego daru, który owa niewiasta otrzymuje z rąk Jezusa — z pragnienia pokoju, odpuszczenia grzechów, wyswobodzenia z grzechu i winy, z pragnienia pojednania się z Bogiem. To można zrozumieć już z tego, że początek Reformacji datujemy dniem 31 października 1517 roku, t. z. liczymy od tego dnia, w którym Dr. Luter przybił swe 95 tez do drzwi kościoła zamkowego w Wittenberdze, owe tezy, których treścią było, że żaden człowiek na ziemi, a tylko jeden Bóg w niebie z wielkiej łaski swojej może odpuścić pokutującemu grzechy jego.

W ogólności nie jest rzeczą łatwą oznaczyć dokładnie początek jakiegokolwiek wielkiego ruchu duchowego lub umysłowego, zupełnie tak samo, jak nie można określić, kiedy i gdzie wzięła swój początek powódź. Ale wszyscy historycy zgodni są w tem, że owem wyznaniem Lutra, zawartem w jego tezach, rozpoczęła się Reformacja. Tezy te poruszyły cały świat zerwała się burza. Wszak rozchodziło się o to wielkie, niepokojące ludzkość pytanie: co mam czynić, abym był zbawiony

Pomimo, że większość ludzi myśli jedynie o tem, czego ciało potrzebuje, jednak sumienie zawsze się znów odzywa. Można je przez pewien czas zmusić do milczenia, ale potem tem głośniej przemawia, i nigdy nie zamilknie to pytanie: którędy prowadzi droga do zbawienia! Niewielu chyba było ludzi od czasów apostołów, w których duszy to pytanie z taką siłą się odzywało, jak w duszy Marcina Lutra, skromnego mnicha augustjańskiego, a zarazem słynnego kaznadziei i profesora uniwersytetu. To też jemu zajaśniało słońce Ewangelji tak jasno, jak mało komu przed nim i po nim.

Można stwierdzić, że Reformacja powstała z poszukiwania prawdy; ale wówczas trzeba dodać, że to poszukiwanie wtedy dopiero jest prawdziwem, gdy ma na widoku pokój i zbawienie własnej duszy. Można też stwierdzić, że Reformacja powstała z dążenia do wolności, ale wtedy trzeba dodać, że przedewszystkiem chodzi o to, aby być wolnym od grzechu. Wyswobadzenie



Zjazd Młodzieży Ewangelickiej z całej Polski...

Na słowa te napewno zabije mocniej serce każdego ewangelika, który ocenia obecną sytuację i krytycznie patrzy w przyszłość.

Zjazd bowiem — to spotkanie się przedstawicieli organizacji osobiste — poznanie się wzajemne, wymiana myśli i uczuć; Zjazd Młodzieży — to nowy bodziec dla życia ewangelickiego całego społeczeństwa.

Były już różne zjazdy w latach ubiegłych. Poruszyły one mózgi i serca ewangelickie, wprowadziły dużo nowych myśli i projektów do zwykłego szablonu naszego życia. Ale wszyscy pamiętamy ów pierwszy Zjazd Młodzieży w roku 1921, który pozostawił po sobie niezatarte w sercach ślady.

Zjazd Młodzieży obecny — te same w nas budzi nadzieje, a nawet tem większe i tem pewniejsze, że opiera się na doświadczeniach przeszłości. Dlatego obejmuje szeroki program: Zjazdu Towarzystw Młodzieży Ewangelickiej Zjazd Chórów Ewangelickich, a jednocześnie święto 10-lecia istnienia Warszawskiego Towarzystwa Polsk. Młodzieży Ewangelickiej.

To też z całego serca witamy naszych drogich, młodocianych gości — Uczestników Zjazdu.

Życzymy im świętych natchnień, zbożnej inicjatywy, rzetelnej pracy, sumiennego wykonania i wytrwałości.

Niech nie zrażą ich trudności i przeciwieństwa, niech się nie lękają ogromu zamierzeń, niech zasadą ich będzie: „Mierz siły na zamiary".

REDAKCJA.

---

z pod władzy papieża i kleru, uwolnienie się od ludzkich dodatków i naleciałości znajdzie się samo przez się, gdy człowiek stanie się wewnętrznie wolnym od grzechu i będzie w jedności z Bogiem swoim. Zajrzyjmy do dzieł Lutra i innych reformatorów, posłuchajmy ich wyznania i świadectw, które złożyli, śpiewajmy ich wzniosłe pieśni, wszędzie znajdziemy to samo: „Jezus Chrystus jest pokojem naszym, w Nim jedynie, w Jego męce i śmierci pokój mamy".

Tego Chrystusa mamy w Słowie Bożem i tylko tam. uchwycić Go może jedynie wiara, przez którą Jemu się zupełnie oddajemy. Tą drogą serce zyskuje pokój w życiu iw śmierci, tak człowiek dostępuje odpuszczenia grzechów, otrzymuje siłę do walki z grzechem i śmiercią, tak zyskuje moc do nowego życia. To jest wspólne wszystkim reformatorom, choćby w innych drobnych, drugorzędnych sprawach się znacznie różnili. Kto na tym fundamencie stoi, ten jest prawdziwie ewangelickim chrześcijaninem.

Nie było chyba człowieka od dni apostolskich, któryby zepsucie człowieka poznał dokładniej, któryby więcej bolał i smucił się nad własnymi grzechami, jak Luter. Dlatego też radość jego była wielką, gdy poznał Ewangelję o łasce Bożej w Chrystusie Jezusie. Głęboką była jego pokuta, żal za grzechy szczerym, ale też i wiara była silną i pełną radości, że jest dziecięciem Bożem przez Chrystusa Jezusa, wolnym od grzechu, śmierci i władzy szatana, wolnym od bojaźni i troski o zbawienie duszy swojej.

„Gdzie Duch Pański, tam jest wolność" (2 Kor. 3,17). Prawdę tego słowa możemy poznać, gdy spoglądamy na życie i działalność naszego reformatora. Jak dziecię, raduje się z wszystkiego, co mu Bóg dał, a gdy Bóg mu cokolwiek zabiera, spokojnie się tego wyrzeka. Nie lęka się wyklęcia papieskiego, nie boi się śmierci, gdyż wie, że Jezus zaprowadzi go przed tron Ojca w niebiesiech.

Luter natychmiast znalazł wielu zwolenników i stronników, gdyż w wielu sercach były te same pragnienia, które jego serce przepełniały. Światło, które zapłonęło w Wittenberdze, rozesłało swe promienie po wszystkich krajach. Nie będziemy się dziwili, że natychmiast też z całą siłą powstała złość i nienawiść świata, które pragnęły to światło zgasić. Inaczej być nie mogło. Ale i bohaterstwo wiary zajaśniało też w całej pełni, a krew męczenników stała się na nowo zasiewem kościoła.

Był to czas nawiedzenia Bożego.

Czy jesteś prawdziwym synem Reformacji? Dumnie nazywasz się protestantem. Lecz nim nie jesteś, jeżeli protestujesz tylko przeciwko zabobonom i gwałceniu sumienia, a zapominasz o proteście przeciwko własnemu grzechowi, przeciwko wszystkiemu, co jest niskiem, podłem, nikczemnem. Sądzisz, że jesteś wolnym, ale nim nie jesteś, jeżeli cię nie uwolnił Syn Boży. Wolnym się mienisz, a czy nie jesteś może niewolnikiem własnego Ja? Nazywasz się ewangelikiem, lecz nim nie jesteś, jeżeli Ewangelja nie stała się w tobie mocą Bożą do nowego życia w miłości i nadziei. Czy w tej Ewangelji czytasz, szukasz swego Pana i Mistrza?

Zastanów się dobrze nad tem dziś w rocznicę Reformacji!

Tyś Ewangelik — to twą chlubą,
I nim pozostać zawsze chciej;
Tyś Luteranin — więc tę lubą
Swych Ojców wiarę w sercu miej.
Proś: Boże, pomóż wiernym być
I podług woli Twojej żyć.

Praca Towarzystw Młodz. Ewang. a kształcenie charakteru.

Obszerne streszczenie referatu, który wygłosił ks. prof. Jan Szeruda dn. 15 lipca 1928 na Zjeździe młodzieży ewangelickiej w Cz. Cieszynie.

Podstawowym warunkiem pomyślnego rozwoju towarzystw młodzieży jest dobry program i grono ludzi czynu.

Praca towarzystwa młodzieży ewang. jest częścią życia Kościoła. Kościół zrzesza młodzież, rozumiejąc jej specjalne potrzeby i znaczenie, i otacza ją swą opieką. Nie mogąc dać młodzieży w nabożeństwach tego, czego ona szuka, tworzy stowarzyszenia, aby tam w pracy

religijnej, społecznej i kulturalno-oświatowej wpłynąć na serca młode i kształtować je w duchu wiary, miłości i nadziei wyznawców Ewangelji Chrystusowej.

W naszych stosunkach ta strona działalności kościoła nie była i nie jest należycie rozwinięta. Wyręczają go w tym względzie różne towarzystwa młodzieży, nie wszędzie i nie zawsze ściśle związane z całością życia kościoła. Będzie rzeczą duszpasterzy i reprezentacyj zborowych zająć się energicznie opieką nad młodzieżą, gdyż tylko w ten sposób zapewnić mogą kościołowi w przyszłości uświadomionych wyznawców.

Wobecnym stanie towarzystw ważną jest rzeczą ująć programy ich działalności tak, by na tem zyskał i kościół. Praca towarzystwa winna być tak kształtowaną, by jego naczelne zadanie t. j. kształcenie młodego charakaeru ewangelika było wykonywane. Ku temu mają służyć zebrania ,obcowanie przewodników z członkami towarzystwa, śpiew i literatura.

Uwagi swoje chciałbym poświęcić temu właśnie zadaniu, zarazem omówić sposób urzeczywistnienia programu towarzystw młodzieży.

W tym celu zastanowić się musimy nad zagadnieniem kształcenia charakteru, jego istoty, celu i metody.

Jak już pierwotne znaczenie tego wyrażenia greckiego mówi, chodzi tu o wyrazistość, a następnie o odzwierciadlenie myśli i zasad. Zgodność postępowania człowieka z naczelną zasadą moralną, w chrześcijaństwie z Ewangelją, wewnętrzny ład, któremu odpowiada piękno i jednolitość życia — to charakter. Człowiek z charakterem trzyma się swych zasad, nie ulega temperamentowi, ani nałogom, w myślach i uczuciach jest stały, niezachwiany.

Charakter człowieka w znacznej mierze zależy od temperamentu, t. zn. od „większej lub mniejszej wrażliwości i odporności człowieka na zewnętrzne czynniki". Od czasów starożytnych rozróżniamy 4 temperamenty: sangwiniczny, melancholijny, choleryczny i flegmatyczny. Jest to t. zw. charakter wrodzony, podstawa naszego dalszego rozwoju, a dla niektórych jest to już cały charakter, którego nie potrafią dalej rozwinąć i uszlachetnić. U Polaków przeważa temperament sangwiniczny i flegmatyczny. Psychologja tak określa pierwszy temperament: sangwinik poddaje się łatwo wpływom obcym, usposobienie ma wesołe i ruchliwe, w obcowaniu jest wylany, otwarty, w życiu jest optymistą, lecz ma i sporo ujemnych cech, jest próżny, powierzchowny, chełpliwy, lekkomyślny. Kształcenie charakteru polegać będzie na skupianiu i opanowaniu tych właśnie danych, na pogłębieniu ich w subtelnem życiu wewnętrznem. Flegmatyk ma spokój i panowanie nad sobą, jest wytrzymały, ale trudniej się zapala, skłania się ku apatji. Trzeba go pobudzać do czynu, zagrzewać do ofiar.

Temperament może podlegać różnym zmianom, np. wskutek choroby, zajęcia.

To należy mieć na uwadze, gdy się przystępuje do wychowywania młodzieży. Jaki cel, jaki ideał charakteru ma nam przyświecać?

Musimy sięgnąć najgłębiej i najwyżej, ująć cel wszechstronnie — a dlatego pytamy się, co nam umożliwi to właściwe ujęcie celu i gdzie znajdziemy stosowną podstawę?

Szukają jej niektórzy w uczuciu. W niem upatrują sprężynę życia wewnętrznego, a dlatego w wychowaniu kładą nacisk na kształtowanie uczucia. Mickiewicz mówi: „Czucie i wiara silniej mówi do mnie, niż mędrca szkiełko i oko".

Inni opierają charakter na woli, dążąc do wyrobienia stałości, nieugiętości i sprężystej energji. Nie ulega wątpliwości, że do wyrabiania charakteru potrzebna jest silna, niezłomna wola i bystry rozum, ale oba te pierwiastki duszy winne być zześrodkowane w jednem ognisku niegasnącego i niezamąconego uczucia miłości. Komu tego uczucia brak, ten jest „bez charakteru", albo ten nie ma stałego charakteru. W „Piekle" opisuje Dante miejsce, gdzie skargi, jęki i wzdychania wypełniają bezgwiezdne przestwory: ci co tam cierpią, to ludzie bez charakteru, ludzie, których żadne ideały niewzruszone nie chronią przed naporem środowiska, przed tyranją ducha czasu i przed samym sobą, i którzy nie mając oparcia, wydani są na łup zmiennych wciąż podniet świata wewnętrznego.

Przyjmując zasadniczo różne typy charakterów, starajmy się w towarzystwie młodzieży o ujęcie szerszej podstawy **kształtowania** ich.

Od dawien dawna szukano jej tylko w moralności czyli w zgodności czynów z najwyższą zasadą moralną.

MARJA INGEBORG SICK.

Panna Elza.

(Dalszy ciąg).

Ojciec ma dwa „ciche upodobania", które Matka zna dobrze, chociaż Ojciec je też otwarcie zwalcza, jak swą skrytą naturę.

Jedno to — polowanie, drugie — „Sören"*).

Jako student, był Ojciec przez parę lat nauczycielem domowym. Wówczas to spotkał Matkę na jednem polowaniu i zauważył, że się za dużo śmieje. Ale następnie chodził codziennie na owo miejsce, aby posłuchać, czy nie zostało nieco echa tego śmiechu między koronami drzew. Wówczas był zagorzałym myśliwym, wstawał latem o drugiej lub trzeciej godzinie rano, by pójść na polowanie na kaczki, i mógł mokremi nogami stać godzinami na czatach, nic sobie z tego nie robiąc ,a podczas łowów jesiennych był mimo swego spokoju jednym z najbardziej gorliwych, którego strzał nigdy nie chybił.

Ale gdy został pastorem na odludziu wśród stepów, gdzie skakało tyle brunatnych zajęcy, chociaż go ręka świerzbiła nieraz w nich trochę postrzelać, jednak rezygnował natychmiast. Pastor bowiem ma być pasterzem, a tego Ojciec — nijak z myśliwstwem pogodzić nie mógł.

Matka także znieść nie mogła, że tak wiele tych bezbronnych i wesołych stworzeń, które tam, na wolności sobie skakały i fruwały, padało ofiarą podstępnego i okrutnego strzału z ręki Ojca.

Wtedy rezygnował Ojciec z należnego probostwu prawa polowania na rzecz łowczego. Ale mimo to trzymał psa myśliwskiego. I Matka wie doskonale, jak starannie tresuje on swoją Dianę podczas długich samotnych spacerów. I ilekroć pies z wyciągniętym ogonem i przednią łapą stoi z utkwionym wzrokiem wytęża swą uwagą, jak pies, i tej przyjemności i ojciec również nie może sobie od czasu do czasu odmówić.

Pozatem siedzi Ojciec bardzo często w swym gabinecie ze swemi skrzypcami lub zatopiony w książkach, najczęście w „Sören".

To znaczy, Ojciec widzi równie dobrze niebezpieczeństwo, jak nietrwałość tego punktu widzenia. Wszystko to w nim, co przypomina mu „Sören", jest to właśnie przeciwko czemu trzeba nad sobą pracować. Ojciec nie daje się też „opętać" przez niego, jak to było niedawno. Ale ilekroć brał go do ręki, zaraz się podniecał, i, jak mówi, uczy się zawsze czegoś od niego.

— Tak, naturalnie, tylko w pewnej mierze, aby uwolnić się od niego, — mówił Ojciec do sołtysa, który pewnego dnia zauważył książkę. — Ale już dlatego Niels'ie Jepesen'ie, warto w nią się zagłębiać.

Gdy wybierano się wieczorem na spacer, i Matka chciała, by ojciec również poszedł, wówczas zaglądała do jego okna, przy którem zwykle pracował.

I gdy mówiła, śmiejąc się: — „Ojciec stara się właśnie „uwolnić się od Sören", wiedziało się już, że trzeba

---

*) Sören Kierkegaard. — P. tł.

Zwolennicy tego kierunku wychowania wychodzą z założenia, że człowiek sam zdolny jest do takich czynów, i że w ideale moralnym ma natchnienie i pobudkę działania. Jeden z żarliwych obrońców t. zw. kultury etycznej, która powyższe cele miała na oku, filozof i pedagog Fr. W. Förster w dziele p. t. „Religja a kształcenie charakteru", mówi o bankructwie kierunku, który zadowala się tylko żądaniem moralności. Dziś toczy się zażarty spór o to, czy wychowanie człowieka oprzeć tylko na moralności, czy też na religji.

Upadają dawne twierdze niewzruszonych zasad. tradycyj, wierzeń, cóż pozostanie człowiekowi, dążącemu do doskonałości? Mówi się o zeświecczeniu szkoły i wychowania.

Znamienne słowa wypowiedział swego czasu Heine, patrząc na przepiękny tum w Antwerpji:

„Owe czasy miały dogmaty,
My mamy mniemania.
Z mniemań jednak nie buduje się tumów".

Nie wiele nam pomoże mówić o zasadach moralnych, jeżeli wpierw nie poznaliśmy naszego stanu, naszych wad i żądz. Wszelka praca nad sobą zaczyna się od opanowania najniższych instynktów.

„Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury, kto wyrwał z siebie żądła, rogi i pazury", powiada Mickiewicz.

Nie zapominajmy także i o tem, że w życiu moralnem trzeba stałego natchnienia, takiego bodźca osobistego, który nas może zachęcić do działania i ofiary. Nie wystarczy tylko wykazać dziwną zgodność zasad moralnych z rozumem, trzeba, by te zasady były żywe i oddziaływały na człowieka. Jak bowiem przełamać możemy wpływ natury i losu, środowiska społecznego i żądz?

Tylko ten — powiada Förster — który osiągnął cel najwyższy, ten może wychować nas ku pełnej i jasnej świadomości celu, tylko ten, kto sam przezwyciężył sprzeczności natury śmiertelnej i doprowadził je do wyższej jedności, może kształtować charakter, w którym wewnętrzna zwartość łączy się z bogatem i swobodnem rozwinięciem wszystkich darów i sił. Nowoczesna pedagogika moralności zwraca uwagę na poszczególne błędy: kłamstwo, skąpstwo, pychę, bojaźń, zmysłowość. nie sięgając głębiej, nie szukając wyjaśnienia przewrotnej tendencji woli. Brak skupienia i wyrwania człowieka z lęku wobec życia i śmierci, brak stylu gotyckiego w wychowaniu, t. zn. niema połączenia świata wyższego z ziemskim i przewagi tamtego nad tym. Jako ludzie mówimy o bliźnich i oddziałujemy na nich tylko w drobnostkach. Połączmy się ze światem górnym, z prawdą, aby to, co ułamkiem, podnieść do całości, na wyżyny. Cóż nam pomogą najlepsze cnoty, jeżeli w nich nie będzie skupienia, głębi i mocy? Stara legenda angielska mówi o podróży cnót. Wybrały się cnoty w daleką podróż, lecz wnet zawróciły z drogi, gdyż im brakowało mądrości.

Religja chrześcijańska daje nam w Chrystusie najwyższą mądrość, poznanie samego siebie i wszechstronne kształtowanie naszej jaźni. Charakter człowieka bowiem obejmuje całą jaźń ludzką, a więc zarówno popędy, uczucia i przyrodzone skłonności, jak rozum i wolę. które rozwijają się stopniowo. Jedynie Chrystus potrafi skupić, nadać rozbieżnym dążnościom ludzkiego „ja" jedność, wyrównać różnicę między mężczyzną a niewiastą. Chrześcijaństwo zna przykłady bohaterstwa kobiet i subtelności mężczyzn, wnosząc bohaterstwo do świata miłości. Ojciec Kościoła, św. Augustyn, powiada o swej matce: „Subtelna to kobieta, lecz męska w wierze". Chrześcijaństwo połączyło przeciwieństwa, tworząc nowe typy cnót, np. pewność siebie złączyło z zaparciem samego siebie i pokazało światu, że prawdziwa siła objawia się w dobroci. Uczy naśladowania cnót, lecz jednocześnie podaje żywy przykład, którym jest Jezus. „Nie wiemy, czem właściwie nasze wyższe „ja" dokąd zdąża, aż oglądamy je w blasku doskonałości Chrystusa i pewni jesteśmy, do jakiego świata należymy". „Chcąc być lepszymi — mówi św. Augustyn — winniśmy się starać o to, co jest wyższe i lepsze od nas". W Jezusie mamy jasny cel, rzeczywiste zwycięstwo. Mówią moraliści o pracy nad sobą, o zwalczaniu żądz. Czy można wyzwolić się od własnej jaźni, jeżeli nie możemy rozdzielić natury od ducha i nie mamy jasnego wyobrażenia o Bogu, który dzieli światłość od ciemności- Wtedy dopiero jesteśmy wyzwoleni, gdy zajęliśmy w duchu wyraźne stanowisko wobec ciała. Tylko rzeczywiste ideały zdolne są wyrwać ducha z życia przyrodzonego

---

iść bez niego, gdyż wówczas Ojciec nic nie widział i nie słyszał.

Matka nie wiele sobie robiła z Sören. „Ale to jest pewne", mówiła, — „mnieby się nie pozbył, gdyby się był ze mnę zaręczył. To jest grzech i wstyd, że on musiał sam sobie wystarczyć".

Tych poglądów Matki jednak nie podzielałam. Drugie imię Sören wskazuje tak zdecydowanie na stronę cmentarną, że aż nadto dobrze rozumiałam, dlaczego nikt z nim razem nie chciał wyprawiać wesela.

Ojciec ma jeden dzień w tygodniu, który Matka nazywała jego dniem wybranym, albo jego świętem, a podczas którego nie przymuszał się do niczego, lecz ulegał wyłącznie swym własnych zachciankom, tego bowiem dnia wiedział on, że ma do tego prawo.

Dniem tym była sobota. Wówczas zamykał się Ojciec w swym gabinecie, brał dużą biblję i siedział w spokoju, nie przyjmując nikogo z przychodzących doń interesantów i petentów, a myślał wyłącznie o tem, o czem będzie następnego dnia mówił z kazalnicy.

Matka troszczyła się, aby było w domu jaknajciszej. Utrapienie, jak nazywano tygodniowe sprzątanie, nie trwożyło w tym dniu nikogo; to odbywało się w piatek i to był straszny dzień. Ale w sobotę było w całym domu spokojnie, czysto i jasno.

Matka mówiła, że w świątyniach greckich przedsionki były bardzo obszerne i chłodne, tam bowiem zbierali się Grecy, zanim weszli do miejsca świętego. A sobota jest tym przedsionkiem do nabożeństwa niedzielnego.

Latem stawiało się co rano duży wazon z kwiatami na ojca biurku, ale tego dnia był w nim tylko jeden jedyny, wybrany kwiat, albo delikatna, zielona gałązka, którą się zdaleka, gdzieś z pola przyniosło, lub troskliwie wypielęgnowało w ogrodzie. Poza tem tego dnia nie można było wchodzić do gabinetu Ojca, i tylko cykanie dużego bornholmskiego zegara dolatywało stamtąd.

Wieczorem mówił nieraz Ojciec do Matki:

— To jest ciekawe, jak niejednemu przy jednem i tem samem słowie ,ilekroć zastuka, coraz to nowe drzwi się otwierają.

A Matka odpowiadła, że tęskni już, by jutro móc wejść w te drzwi; Ojca się bowiem nigdy nie wypytywała o kazanie. Jest to przecież głoszenie i zwiastowanie, a nie jakieś szkolne wypracowanie.

W każdym razie całą sobotę wypełniała myśl o przygotowaniu, jak Ojciec ma to słowo uprzystępnić innym; ale sobota pasuje mimo to lepiej Ojcu, niż niedziela, kiedy cel już został osiągnięty.

I Matka mówiła również, że Ojciec, gdy mówi na ambonie, to nie tyle wprowadza słuchaczy do łaski, ani do ogólnej radości Chrystusowej, ile raczej w chwile samotnego budzenia samego siebie i przygotowania się w skupieniu.

Tak zdawało się nieraz, że w kościele Ojca nie było się tak szczęśliwym z całego serca, jak na łące lub w alei leszczynowej, a pozatem nie można było powiedzieć, dlaczego w kościele podczas Ojca kazania było daleko ciszej, aniżeli w jaki dzień powszedni, gdy nie było nikogo, i kościół stał samotny i pusty.

nadać mu czystość i wolność. Wtedy dopiero człowiek osiągnął pewne stanowisko, na którem może skutecznie wolą własną pobić naturę.

Religja chrześcijańska nie gwałci własnego życia, oświeca i rozwija głęboko zakorzenioną wolę wolności naszej wyższej natury, prowadzi nas do naszej prawdziwej jaźni. Tam, gdzie niema religji, niema też poznania najgłębszego życia wewnętrznego, niema odczucia świata wyższego, t. j. świata ducha, którego mocą żyjemy pełniąc nasze właściwe zadanie na ziemi. Niestety w społeczeństwie naszem jest wielka próżnia religijna. „Naszej generacji brak wszelkiego ideału, jako podstawy życiowej, brak jej jednem słowem religji. Społeczeństwu się wydaje, że można ideologię zastąpić doktryną. Złudne to mniemanie. Żyjemy teraz z dnia na dzień, a pogoń za pieniędzmi jest jedną z głównych pobudek naszych czynów. Dzisiaj ludzie zabijają się pracą, ale w gruncie rzeczy sami nie wiedzą dlaczego. W tej egzystencji bez jutra koncentrujemy nasze wysiłki na rzeczach błahych, marnych, które zaledwie że pociągają naszą uwagę, a już się o nich zapomina". Ten smutny obraz religijności społeczeństwa naszego namalowany przez Reymonta, możnaby uzupełnić jeszcze innemi szczegółami. Nic więc dziwnego, że takie stosunki odbijają się na poziomie moralnym życia młodzieży.

Dlatego to winniśmy zrozumieć i poznać całą ważność zadania towarzystw młodzieży. W nich ma się wyrabiać nie pewien jednostronny typ człowieka, lecz pełny charakter. W myśl powyższych uwag program towarzystw młodzieży ma obejmować przedewszystkiem pracę religijną, na którą się składają wykłady Pisma św., specjalne zebrania z przemówieniami religijnemi lub odczytami o zagadnieniach religijnych i moralnych. Wszystkie te zebrania nie mogą być przygodne, lecz winny się odbywać regularnie według pewnego planu. Na dalszym planie pracy mają być zebrania poświęcone sprawie kulturalno-oświatowej i społecznej. Młodzież ma poznać niebezpieczeństwa, na jakie jest narażona w swem otoczeniu i zainteresować się zagadnieniami własnego środowiska, zboru i społeczeństwa. Religja — to nie jest sprawa czysto osobista, „to powszechne skojarzenie. Jak człowiek pojąć się nie da bez społeczeństwa, tak społeczeństwo bez religji. Religja jest powszechną spójnią ludzi i ludów, istną ich siłą i dźwignią" — powiemy za Cieszkowskim. Zagadnienia społeczne jak alkoholizm, analfabetyzm, ciemnota, nędza, sieroctwo i t. d. są w niektórych środowiskach tak aktualne, że towarzystwo młodzieży nie może nad niemi przejść do porządku dziennego. Będzie walczyło o lepsze jutro i o lepszy typ człowieka we własnych szeregach i wystąpi do czynu, wspierając tych, którzy zwalczają różne objawy zła społecznego. W ten sposób w towarzystwie młodzieży zrodzi się skromny czyn społeczny, a wiemy, jak gorliwą może być młodzież w pracy społecznej i ile radości może mieć z własnej pracy. Czyn będzie właściwym odpowiednikiem słowa, wypowiedzianego na zebraniach. O tem winni pamiętać duszpasterze i przewodnicy młodzieży. Droga do Chrystusa w wychowaniu — to proste prowadzenie do miłości, rozumienia i służenia. Jest tylko jeden sposób. Trzeba przetłumaczyć religję na język codziennych obowiązków. Gdzie tego niema, tam jest albo obłuda albo bezradność. Jeremjasz Gothelf, pastor i poeta szwajcarski, wkłada w usta nauczyciela następujące słowa: „Moja wiara nie związała mego życia z Bogiem... moja wiara była mi niby kluczykiem domowym, który się z rana wkłada do kieszeni, aby móc wieczorem wejść do domu, a nie stać na dworze".

Właściwy stosunek do religji będzie także rozwiązaniem tej bolączki, jaką jest życie towarzyskie młodzieży. Winno ono zajmować w programie towarzystw poważne miejsce. Wszelkiego rodzaju godziwe rozrywki i zabawy, zebrania towarzyskie ze śpiewem należy świadomie uprawiać, gdyż one obudzają radość i stwarzają atmosferę przyjaźni i serdeczności. Gdzie zdrowy duch religijny zapanował, tam niema miejsca na zabawy gorszące i sceny pijackie. Trzeba zawsze o tem pamiętać, że towarzystwa młodzieży istnieją po to, aby wyręczyć Kościół w tych dziedzinach jego działalności, których on sam nie może spełnić.

Dlatego też na czele towarzystw winni stać ci, którzy sercem oddani są sprawie Kościoła, a przykładnem życiem potwierdzają, że są jego wiernymi i dobrymi synami. Sprawa pomyślnego rozwoju towarzystwa sprowadza się właściwie do kwestji dobrego kierownictwa. Jak wychowania jednostki nie powierzamy osobom o złem prowadzeniu się moralnem, tak i kierowanie stowarzyszeniem młodzieży, które stanowi o rozwoju charakteru młodych ludzi, nie może być oddane w ręce nieodpowiednich ludzi.

Towarzystwo młodzieży bowiem ma spełnić ważne posłannictwo w życiu Kościoła: ma ono przyjść z pomocą jednostce, szukającej ideału życia, kształtującej przyszłość, ma jej dopomóc w kształtowaniu prawdy w całem życiu.

Matka mówiła, że dzieje się to dlatego, że Ojciec bierze jednego po drugim za rękę i prowadzi na zupełnie wąską, zapomnianą, nieraz trawą zarosłą ścieżkę; na ścieżkę, która wiedzie do cichej izdebki własnego serca, a na którą wielu wstąpić wzdraga się.

Tak, to Ojciec potrafi — a w kościele nie pragnie nic innego, tylko to, co potrafi, gdyż w każdą sobotę jest zawsze przy swem samotnem biurku. Dlatego też nie mówi w niedzielę o niczem, co stoi poza tem i tego nie dotyczy.

Gdy Ojciec wraca z kościoła, obejmuje go Matka za szyję i mówi słowami pieśni bohaterskiej: „Dróżkę sobie wybrałam tę zieloną, która jest na dnie morza.—Tak, ty mi jesteś pomocą w najtajniejszych momentach mego życia, Jakóbie... Gdybyś nie ty — ślizgałabym się tylko po powierzchni jego.

Ojciec mówi, że Matka jest bardziej wszechstronna, niż on, gdyż może być zarówno zewnętrz, jak wewnątrz, w górze, jak i w dole.

Ale Matka trwa przy swojem przekonaniu i pewnego dnia, siedząc na wzgórzu i rozmawiając ze mną, powiedziała mi w zaufaniu:

— Widzisz, Ojciec otrzymał mnie od Boga, aby nie czuł się zbyt pewny w swej wędrówce doczesnej, ja otrzymałam jego ,abym nie była stracona dla Boga.

No, to w takim razie dobrze jest, że Ojciec jest takim jakim jest, a nie choćby odrobinę inny.

(D. c. n.).

Mowa w dniu stulecia Konwentu „Polonia"

dn. 13 października 1928 r. wypowiedziana przez ks. Sup. Gen. J. Burschego w kościele ewangelicko-augsburskim w Wilnie.

Hebr. 13,8 „Dobra jest rzecz, aby łaską było utwierdzone serce".

Kochani Koledzy!

Pozwólcie, abym jako jeden z najstarszych filistrów Konwentu z tego świętego miejsca przemówił do was słów kilka w dniu naszego święta, w dniu stulecia „Polonii". Z kościoła rzymsko-katolickiego, do którego należy olbrzymia większość was, gdzie poświęcony został nowy sztandar korporacji naszej, przybyliście tu do naszego kościoła, jednego z najstarszych w kraju, bo sięgającego połowy XVI wieku, a więc początków reformacji w Polsce. Uczyniliście to zgodnie z wiekową tradycją Kon-

wentu „Polonia", który nigdy nie sprzeniewierzał się wierze Chrystusowej i z Bogiem rozpoczynał swe obchody, z prośbą o Jego błogosławieństwo, który mimo nieraz zbyt wielką swawolę studencką zawsze jednak pamiętał o wzniosłych ideałach, przyświecających nam jako chrześcijanom. Konwent też nigdy nie zamykał się w kole jednego tylko odłamu społeczeństwa lub jednego tylko wyznania, rozumiał on bowiem — nawet w samych zaczątkach swego istnienia — tę zasadniczą prawdę, że Polska potrzebuje wszystkich swych synów bez względu na to, w którym kościele się modlą, że wszyscy oni winni się stać i być wiernymi synami jednej umiłowanej ojczyzny, widział przeto swe zadanie w tem, aby łączyć, a nie dzielić, jednoczyć, a nie rozpraszać. Dlatego też do Konwentu w każdej fazie jego rozwoju należało wielu ewangelików, a zwłaszcza wychowały się w nim całe generacje naszego duchowieństwa ewangelickiego. I czuliśmy się i czujemy się z wami związani mimo różnice poglądów religijnych. Zresztą i z tego powodu, że według naszych przekonań ewangelickich chrześcijaństwo jest jedno, acz różne są kościoły. Uważamy nawet, że różnorodność kościołów nietylko nie jest nieszczęściem, przeciwnie, stanowi bogactwo duszy narodu: muszą być tacy, co, przywiązani do tradycji, trzymają się form starodawnych i widzą w tem zbawienie ojczyzny; miejsce musi być i dla tych, co pchnąć chcą życie narodu na nowe tory, którzy, strząsnąwszy z siebie pył wieków, na nowych podwalinach chcą budować przyszłość. Jak promienie słoneczne, łamiąc się, w rozmaitych ukazują się nam barwach, które razem stanowią jedno światło słoneczne, tak też rzecz się ma z prawdą Chrystusową. A choć syntezy pomiędzy katolicyzmem a ewangelicyzmem dotychczas jeszcze nie znaleziono i żaden z nas jej nie dożyje, tkwi ona jednak — zazwyczaj bezwiednie — w głębinach duszy każdego z nas i wierzymy, że kiedyś nastąpi.

I otóż razem w naszych kościołach święcimy piękną, drogą naszemu sercu uroczystość — stulecie „Polonii". I płoną oczy nasze na wspomnienie chwil w Konwencie przeżytych, i goręcej biją serca, i rozrzewnienie ogarnia dusze nasze, i łza błyśnie w oku.

Nie będę się kusił o skreślenie dziejów „Polonii" nie czas i nie miejsce po temu. Nie będę też mówił o tem, co wszystko zawdzięczamy Konwentowi. Na jedno tylko chciałbym zwrócić uwagę waszą, na to, co Pismo św. określa słowami: „Dobra jest rzecz, aby łaską było utwierdzone serce". Uważam, że Konwent i wszystko, co z nim było złączone, w rękach Bożych było narzędziem, które utwierdzało serca nasze. Łączenie się w jedną organizację — powiedziałbym nawet, w jeden organizm — ludzi pochodzących z różnych środowisk, często wręcz rozbieżnych przekonań, ścieranie się z sobą najrozmaitszych poglądów, posiedzenia konwentowe i dyskusje na nich toczone, miłe po pracy zebrania koleżeńskie, zaprawione i powagą i humorem, cudne nasze pieśni konwentowe — wszystko to razem, wywierając niezmierny a dodatni wpływ na dusze młode, „utwierdzało" serca nasze, kształciło w nas charakter, czyniło z nas ludzi, którzy wiedzą, czego chcą, i do wytkniętych celów z całą świadomością dążą, zaprawiało nas do samodzielnej pracy, budziło w nas poczucie własnej odpowiedzialności, pogłębiało w nas miłość ojczyzny i zrozumienie obowiązków względem niej, uczyło nas karności i poszanowania autorytetu, bez czego żadne społeczeństwo istnieć nie może i czego zwłaszcza nam Polakom tak bardzo potrzeba. A choć nie wszyscy poszli drogą właściwą, niemniej Konwent wydał wielką ilość mężów, którzy z całem zaparciem się służyli społeczeństwu w imię Boże. O tem wszystkiem zechciejmy pamiętać dziś, w dniu stulecia „Polonii", o tem mówi nam mocarne słowo Pisma św.: „Dobra jest rzecz, aby łaską było utwierdzone serce".

Święto nasze winno atoli być nietylko dniem jasnych wspomnień, ale zarazem dniem gorących obiat, bić z niego winny promienie ożywcze i otucha na przyszłość.

Wielu twierdzi, że młodzież dzisiejsza sprzeniewierza się ideałom, które nam były drogowskazem, że niema w niej rozpędu twórczego, że zbyt dużo wśród niej

---

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

(Na statku z Dubrownika do Splitu).

Wielka Sobota, 7 kwietnia 1928 roku.

Wstajemy rano, pakujemy rzeczy. A ponieważ morze jest niespokojne, więc nie chcąc się narażać na niebezpieczeństwo — przenosimy rzeczy swe do innej przystani, położonej o kilometr drogi od naszych noclegów. Od niej bowiem do Raguzy jest parę minut tylko łodzią. Wszyscy swój bagaż niosą na plecach, tylko większe walizki złożono na wózku, ciągnionym przez dwu ludzi po skalistej, wyboistej, a przytem śliskiej z powodu deszczu drodze. Droga nierówna, górzysta; ludziom ciężko. Patrzę — a im ktoś pomaga: to harcerka, Helenka Wernerówna — zaprzęgła się na trzeciego i razem z ludźmi ciągnie wózek do przystani.

Opuściwszy z prawdziwym żalem prześliczną wyspę Lokrum — udajemy się łodziami do Raguzy. Wiele miłych wspomnień unosimy stamtąd ze sobą. Niejedno oko odwraca się z ckliwością — na ten skrawek raju na ziemi, by rzucić ostatnie spojrzenie pożegnalne...

W Raguzie pośpiesznie lokujemy się w tramwajach, aby zdążyć na statek. Wreszcie — już jesteśmy wszyscy na wygodnym, choć niewielkim parowcu „Karadżordże", gdzie kto może — zajmuje miejsce w kajutach, na pokładzie, lub — w przedziale restauracyjnym.

Płyniemy. Wielu ma pewne zastrzeżenia co do wytrzymałości swojej na morską chorobę. Ale parowiec porusza się łagodnie, równo, spokojnie. Oczekujemy niezwykłych wrażeń i emocyj — ale napróżno. Morze, które grało falami, gdyśmy się przeprawiali na łodziach z Lokrum do Dubrownika, — obecnie ucicha powoli. Ustał też i deszcz, który od północy padał i uprzykrzał nam wycieczkę. Pokazało się słońce, ciepłe, południowe słońce. Wszyscy wylegli na pokład. Siadam obok motoru, śród lin żelaznych i grubych powrozów, ustawiłem swój stołek tak pod ścianą, by nikt z boku nie miał do mnie dostępu, i piszę swój pamiętnik, oraz notuję wypadki dnia.

Już i wiatr do reszty się uspokoił. Morze przyjmuje przyjemny wyraz oblicza. Zbliża się południe.

Z panią dyrektorową Gałecką, która jedyna troszczy się o zaprowiantowanie nasze, udajemy się do kucharza — zamówić obiad. Po krótkiem omówieniu menu i ceny — ogłaszamy, że pierwsza partja — z 30 osób może zasiąść do stołu już o g. 1-ej, a następna — o g. 2-ej.

Dostajemy: rosół z makaronem, dobrze zaprawiony papryką, i pieczeń cielęcą z kapustą i kartoflami. Przy stołach ruch i gwarno. Miło jest patrzeć na młodzież trapioną apetytem, kiedy nareszcie wycieńczona morskiem słonem powietrzem, dorywa się do pełnych talerzy. Jakie interesujące spojrzenia rzuca talerzom pełnym zupy lub półmiskom z cielęciną! Siadają dokoła długich stołów, a na twarzach niecierpliwe wyczekiwanie. Wreszcie wytrzymać nie mogą i zaczyna każdy od tego, co ma najbliżej. Ten — łapie najprzód grubą kromkę chleba pszennego i trzymając mocno w młodych, białych ząbach jeden jej bok skórki, — lewą ręką ciągnie z całych sił, gdyż nie wszystko w ustach naraz może pomieścić. Inny znowu, włożył dużą porcję mięsa z kartoflami do ust, łyka to z widocznym apetytem, a po przełknięciu oblizuje łakomie dolną i górną wargę dość szerokim językiem. Wszyscy piją wody co niemiara a przedewszystkiem panienki. Wypchane jadłem, czerwone od słońca i ostrego powietrza buzie, poruszają się

jest „zjadaczy chleba". A i nam starym i starszym zarzucają, że zapanowała wśród nas bierność, jeśli nie sceptycyzm, że opuszczamy ręce, że brak nam wiary w moc Bożą i niespożyte siły narodu.

Przekonany jestem, że tak nie jest, choć przyznaję, że zdradliwe nasze czasy powojenne niejednemu wypaczają charakter. My, cośmy wierni pozostali wiekowej ideologji Konwentu, gorąco pragniemy, aby przyświecała ona i noworozpoczętemu stuleciu „Polonii", aby z „Polonii" wychodziło coraz więcej mężów o utwierdzonem przez łaskę Bożą sercu. Do tego dążmy wszyscy, wszyscy bez wyjątku, dążmy stale, wytrwale!

Amen.

Setna rocznica Konwentu „Polonia".

W dniach 12, 13 i 14 października r. b. w Wilnie obchodzono uroczyście jubileusz stuletni istnienia Konwentu „Polonia", korporacji studenckiej ongi w roku 1828 założonej w Dorpacie, następnie zaś w roku 1919 po odzyskniu niepodległości przeniesionej do Wilna.

Mógłby ktoś zapytać, czemu o tym jubileuszu piszemy w „Głosie Ewangelickim", czemu zwłaszcza piszemy w tym numerze, poświęconym naszej młodzieży ewangelickiej i jej organizacjom. Sądzę, że wzmianka o tych uroczystościach w prasie ewangelickiej jest nie tylko na miejscu, lecz wprost konieczna, zważywszy na rolę, jaką „Polonia" odegrała w przeszłości, oraz na wpływ, jaki wywierała ona na znakomitą część księży w kościele naszym, a tym samym na ewangelicyzm w Polsce. Jeżeli zaś złożyło się w ten sposób, że wzmianka o uroczystościach jubileuszowych umieszczona będzie w numerze poświęconym młodzieży naszej, to mniemam, iż właśnie młodzież odczuje to cośmy przeżyli w Wilnie, że właśnie do młodzieży silnie przemawiać będą hasła wysunięte na uroczystościach wileńskich w myśl dawnych tradycji „Polonji".

Bo przecież i uroczystości wileńskie były uroczystością młodzieży, w dosłownym tego słowa znaczeniu, ale i tych, którzy mimo siwizny młodzi się czują i z młodzieżą radzi przebywają.

Nie będę opisywał stuletnich dziejów Konwentu „Polonia", którego początki ściśle związane są z ruchem Filaretów wileńskich. Nie tu również miejsce, abym opisał cały przebieg trzydniowych uroczystości wileńskich. Chciałbym jednak wspomnieć choć w kilku słowach o tym, czym Konwent „Polonia" był dla nas w dniach naszej młodości, w dobie studjów uniwersyteckich, chciałbym poruszyć momenty najważniejsze o przebiegu obecnych uroczystości jubileuszowych.

Czym Konwent był dla nas? Był przedewszystkiem **domem** naszym na obcej ziemi. Zmuszeni, zwłaszcza my, teolodzy, szukać śród obcych wiedzy i przygotowywać się w obcym otoczeniu do późniejszej działalności w kościele i w kraju ojczystym, w Konwencie znajdowaliśmy jak gdyby własny dom ojczysty, gdzie otaczała nas atmosfera braterska kolegów wraz z nami czujących. I to zespalało nas w jedną rodzinę, tak, że zaprawdę nie były pustym dźwiękiem owe ostatnie słowa cudnej pieśni pożegnalnej:

„Pomnijcie, żeśmy przebyli
Z sobą tak długi czas,
Że brat ci każdy z nas" —

słowa, któremi żegnaliśmy wracających do kraju, aby tu podjąć pracę swą. Nieraz wówczas łza zwilżała powieki nasze, bo rzeczywiście w takiej chwili rozstania brat żegnał brata, choć przecież z różnych pochodziliśmy dzielnic Polski.

Ale Konwent był również **szkołą** naszą. I jeśli Uniwersytet, owa sławna Alma Mater Dorpatensis, dawał nam wiedzę teoretyczną, to Konwent był dla nas poniekąd szkołą życia. Jakże rozszerzały horyzont nasz owe liczne i częstokroć z kolegami toczone dyskusje, jakże chroniły nas one od jednostronności, gdy rozprawiano z kolegami z różnych wydziałów, nie mówiąc już o tym, że przecież rozprawy te z kolegami odmiennych nieraz poglądów z konieczności zmuszały każdego do pogłębienia własnych przekonań. A samo życie konwentowe, obrady owe rzeczypospolitej studenckiej, gdzie wszyscy byli sobie równi, jakże przygotowywało nas ono do późniejszej działalności społecznej na szerszej arenie życia. Zrozumieć to i ocenić potrafi jedynie ten, kto sam zasiadał na tych zebraniach, gdzie najrozmaitsze ścierały się ze sobą poglądy, nigdy jednak nie nadwyrężając harmonji, wypływającej z poczucia równości i braterstwa. A wreszcie owo głębokie poczucie honoru, które od pierwszych dni zaszczepiano w świadomości każdego, tak, iż rzeczywiście ożywiało ono wszystkich bez wyjątku ,czyż to nie skarb nad skarby, który wynieśliśmy z tej szkoły życia? Skarb, który pozwalał nam oddawać się również swawolnej nieraz zabawie, zawsze jednak z tym zastrzeżeniem, że odpowiedzialni jesteśmy za czyny nasze, gdyby w czymkolwiek naruszyły one prawa innych.

Oto czym Konwent był dla nas, wyrabiał ludzi, wyrabiał charaktery. To też słusznie jeden ze starszych kolegów naszych, mecenas Bohdan Wydźga, podczas uroczystej akademji jubileuszowej w Auli Uniwersytetu Wileńskiego, wspomniawszy o wybitnych uczonych, jakich wydał Uniwersytet Dorpacki, jak naprz. Karol v. Baer, ciągnął dalej:

„Mogą nas jednak łacno zapytać:
— To imię... Ale cóżeście zdziałali wy?...

„Może niewiele — jednak z próżnemi rękoma do domuśmy nie wrócili.

„Przedewszystkiem przechowaliśmy na obczyźnie myśl i obyczaj narodowy — a nawet nierzadko budziliśmy je. Bo, rzecz napozór niewiarogodna, a jednak prawdziwa, że niejeden młodzieniec, który, przyjeżdżając do Dorpatu — czy to na skutek obcych wpływów, czy też niezdecydowanych stosunków w rodzinie — nie umiał po polsku, tu się swej mowy — źle czy dobrze — uczył, tu uczył się myśleć i czuć po polsku — a to ostatnie już niewątpliwie dobre. To też niejeden dor-

---

to w lewo, to w prawo, to naprzód, zależnie od tego, czy obok siedzi więcej lub mniej sympatyczny sąsiad czy sąsiadka. Pierwsza grupa obiadowanie skończyła i wstaje od stołu. Zmiana nakryć, wody i chleba. Siada grupa druga, a w końcu trzecia, do której należy przeważnie nauczycielstwo. Chodziło bowiem przedewszystkiem, aby zaspokoić młodzież.

Obiad skończony. Wychodzimy znowu na pokład. Tu zbierają się grupy naszych dokoła wróżących z kart i z rąk cyganek. W Korcula, gdzie statek zatrzymał się pół godziny, wsiadła cała rodzina cygańska. Brudna, obdarta, a liczna dziatwa rozlokowała się w III klasie tuż obok naszych bagażów. Przewodnictwo wycieczki, przezorne, ustawiło z tego powodu przy bagażu wartę, zmienianą co pół godziny. Zwykle bagażem opiekował się woźny gimnazjalny, Aleksander, ale wobec takiego podejrzanego towarzystwa postanowiono dodać mu straż wzmocnioną z trzech uczniów. Wszyscy — trzeba przyznać — bardzo chętnie się do tego zgłaszali.

— Daj pan rękę, powróżę panu — woła jakaś stara cyganka do przechodzącego kelnera — duże powodzenie, szczęście w miłości i wygraniu na loterji — dodaje swym monotonnym głosem stereotypowe, oklepane zdanie na zachętę.

Ale nikt nie ma na to ochoty. Z tego powodu z jednej strony śmiech — z drugiej gniew.

Inna, jakaś starsza cyganka, wyjmuje z jakiegoś brudnego, sadzami zasmolonego garnka gnat nieogryziony i podaje go — widać — swemu mężowi w fezie na głowie. Ten jednak, milcząc, odsuwa ją ręką i smakołyku przyjąć nie chce. I takie obrazki znane nam wszystkim dobrze w kraju — spotykamy na okręcie na Adrjatyku! To samo życie tych włóczęgów na lądzie i na morzu, na północy i na południu..

(D. c. n.).

patczyk w dojrzałym już wieku publicznie wyznawał, że dopiero śród Polonji Dorpackiej stał się Polakiem.

„Do takiej atmosfery trafiali młodzi teolodzy, zjeżdżający z Polski do Dorpatu, jako posiadającego jedyny Protestancki Wydział Teologiczny w państwie rosyjskiem.

„Jeżeli duchowieństwo kalwińskie już oddawna było duchem polskim przepojone, to jeszcze sto lat temu inaczej było z duchowieństwem wyznania augsburskiego. Otóż jest faktem namacalnym, niezbitym, że Polonia Dorpacka wydała cały szereg po polsku myślących i czujących duchownych tego wyznania. Czyniła to bezwiednie — a więc, być może, bez tytułu do zasługi — czyniła to bez myśli o propagandzie, i może dlatego właśnie dobrze i skutecznie. Sprawiała to siła czaru serc młodzieńczych, szczera prostota życia koleżeńskiego. Ona to — nie mądrość wężowa — jednały Polonji braci, zaś Polsce synów — jednały uczciwie, sercem za serce.

„Jest to, powtarzam, może nieświadoma, może nie zasługa, ale niewątpliwie czyn wagi narodowej, że wychowańcy nietylko Uniwersytetu, ale, śmiem twierdzić, i Polonji Dorpackiej stworzyli w byłym zaborze rosyjskim zastęp pastorów - Polaków, którzy, mimo oporu ze strony swych niemieckich współwyznawców, potrafili nawet w najzawziętszych ostojach niemczyzny, jak Łódź, czy Pabjanice, wprowadzić polski język do nabożeństwa i kazań. Potrafili to uczynić i wytrwać — a to się już stosuje do obu wyznań Protestanckich — potrafili wytrwać wbrew naciskowi i podszeptom nietylko Murawjewów, Hurków czy Skałonów, ale i Besselerów — co może było znacznie trudniejsze...

„Jeżeli świadomość tego faktu winna znaleść miejsce w każdym prawym sercu polskiem, to może wskazanemby było, aby każdy, kto zdolny myśleć społecznie, zechciał zastanowić się nad tem, czy godzi się przerywać tę misję Polonji Dorpackiej, czy też, póki czas, przyłożyć się do tego, aby mogła ona nadal spełniać to, co było jej dane zapoczątkować — tam, gdzie istnieje jedyny Ewangelicki Wydział Teologiczny, t. j. w Warszawie.

„Lecz wróćmy ad rem — jeśli to, co przed chwilą powiedziałem, miałoby być „od rzeczy".

Tyle kolega Wydżga, którego część przemówienia podczas akademji jubileuszowej tu przytoczyłem.

I to wszystko, co powiedziałem powyżej i tym, czym Konwent „Polonia" był dla nas, jako i to co przytoczyłem w ujęciu kolegi Wydżgi, tłumaczy nam ten nastrój podniosły, jaki panował podczas uroczystości wileńskich.

Spotkali się tam bracia, mimo iż wielu widziało się po raz pierwszy w życiu, skoro przecież na Zjazd przybyli i tacy, kótrzy pół wieku temu opuścili ławę uniwersytecką, a i ci co dziś zasiadają w wileńskiej Alma Mater Batoricana. Spotkali się bracia, świadomi tej prawdy paradoksalnej, wyrażonej w formułce „1 < 2" „jedność więcej dwuch". A wyrazem tej jedności był cały przebieg uroczystości jubileuszowych, mimo, iż przecież poszczególne jednostki różniły się zarówno w swych przekonaniach politycznych, społecznych a i religijnych. Nie zdołały jednak różnice te zachwiać jedności, która przejawiała się nietylko wówczas, gdy z setek piersi młodych i starych rozbrzmiewała starodawna pieśń nasza konwentowa:

„Cześć Polskiej ziemi, cześć!",

nietylko wówczas, gdy wszyscy wraz w myśl pieśni:

„Bracia siądźmy wielkim kołem
Za przykładem ojców społem"

zasiedliśmy do stołów biesiadnych, lecz co ważniejsza, gdy wszyscy stawaliśmy przed obliczem Pana, rozpoczynając uroczystość nabożeństwem zarówno w katolickim kościele uniwersyteckim, jako też w prastarym, wieku reformacji sięgającym Kościele naszym ewangelickim.

Ci sami, co przed chwilą korzyli się wraz z sztandarem „Polonji" przed Bogiem w świątyni katolickiej, wprost stamtąd udali się ze sztandarem swym do kościoła ewangelickiego, gdzie wspólnie przy jednym ołtarzu stanęli najwyżsi przedstawiciele bratnich wyznań ewangelickich ks. ks. Superintendenci Generalni Bursche i Jastrzębski, obaj filistrzy „Polonji", przemawiając w imię Boga do braci - kolegów*). Była to zaiste chwila podniosła, chwila, gdy mimowoli nasunęła się myśl, kiedyż to jedność, która nas wszystkich ożywia, zapanuje powszechnie w myśl owych słów Chrystusowych: „aby wszyscy byli jedno", nie bacząc na różnice usposobienia oraz przekonań, które przecież występowały i w najściślejszym gronie uczniów Jezusa.

Jeśli dziś dążenie to ożywia niemal cały świat chrześcijański, to „Polonia" poczucie tej jedności krzewiła śród członków swoich, stwierdzając to również podczas uroczystosci jubileuszowych w Wilnie.

To też kończąc refleksje obecne ,życzyć nam wypadnie, aby i nadal pozostała ona wierna tradycjom swoim, wtedy i „Polonia" nasza żyć będzie, rość i kwitnąć, wtedy przyczyni się ona najlepiej również do rozwoju i rozkwitu wspólnej naszej macierzy Polski, wychowując obywateli jej w duchu jedności, w której tkwi siła narodu.

E. BURSCHE.

*) Przemowę ks. Sup. Gen. Burschego podajemy pod tytułem: Mowa w dniu stulecia Konwentu „Polonia".

Program pracy dla ruchu młodzieży polsko-ewangelickiej.

Związki młodzieży polsko - ewangelickiej mają niezwykłą rolę do odegrania w naszem życiu religijnem, szczególnie w Polsce, gdzie mamy większość katolicką a wśród ewangelików większość niemiecką. W tych warunkach związki młodzieży polsko - ewangelickiej powinny wykazywać wiele żywotności i rozmachu, — niestety stan obecny budzi najpoważniejsze obawy. Musimy więc zdecydowanie i szybko działać i obmyśleć środki skutecznych reform. Jesteśmy w przededniu Ogólnopolskiego Zjazdu Młodzieży w Warszawie (31 październik i 1 listopad), na którym można będzie ustalone projekty przedstawić, a przez uzyskanie zgody ogółu młodzieży, niezwłocznie w czyn wprowadzić.

Naprawy przedewszystkiem wymaga pobudowa naszych władz centralnych. Jak wiadomo, istnieje wydział Młodzieży przy Polskim Związku Towarzystw i Zborów Ewangelickich w Państwie Polskiem, złożony z delegatów poszczególnych stowarzyszeń. Należałoby ustalić, że delegaci ci, wybierani przez Walne Zebrania Członków przed Zjazdem, stanowią Walne Zebranie Delegatów, zbierające się corocznie na jesieni. Do kompetencji W. Z. Delegatów należy, przyjmowanie sprawozdań z działalności, ustalanie wytycznych pracy i budżetu na rok następny, wybór Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej. Do Zarządu Głównego wchodzą przedstawiciele ważniejszych ośrodków w kraju, ale dla zabezpieczenia sprężystego działania prezydjum posiadać będzie większość członków z jednego miasta. Stosunek Wydziału Młodzieży do Związku Polskiego Tow. i Zb. Ewang. w P. P., w ramach autonomji, ustali wzajemne porozumienie.

Zarząd Główny czeka wielka praca, najpilniejsze sprawy do wykonania byłyby:

a) tworzenie nowych stowarzyszeń miejscowych,

b) służenie radą, doświadczeniem i pomocą istniejącym związkom,

c) powołanie instruktora objazdowego,

d) utworzenie kolonij wakacyjnych,
f) zbieranie statystyk,
g) akcja prasowa,
h) praca w dziedzinie chórów,
i) branie udziału w społecznych poczynianach ogólno-narodowych,
j) akcja kulturalna wśród Mazurów,

Pierwszym zadaniem Głównego Zarządu będzie praca nad zjednoczeniem całej młodzieży polsko - ewangelickiej w Polsce w stowarzyszeniach miejscowych, przez tworzenie nowych stowarzyszeń tam, gdzie znajduje się gromadka młodzieży, złożona choćby z kilkunastu osób.

Jest częstym objawem, że Stowarzyszenia po okresach żywotności, wprost zamierają. Zarząd Główny przez moralną czy materjalną pomoc będzie mógł naprawiać taki smutny stan rzeczy. Zarząd winien dbać o harmonijny rozwój związków, nie dopuszczając do zasklepienia się ich w jednostronnej pracy, jak również może wykazywać inicjatywę przez projektowanie wspólnych akcyj stowarzyszeń.

Zarazad Główny, złożony nawet z ludzi twórczych nie może skutecznie pracować dla kół, rozrzuconych po całym terenie Polski, nie mając urzędnika - instruktora, którego zadaniem byłoby realizowanie ustalonego programu działania a przez częste rozjazdy po kraju, zachęcanie i pobudzanie młodzieży do pracy. Na instruktora należałoby powołać teologa z doświadczeniem w pracy społecznej, którvby cały swój czas poświęcił tej pracy. Pewne trudności nastręcza sprawa utrzymania instruktura, gdyż całej pensji jego nie zdołają opłacić koła miejscowe. O ile zdołamy przekonać młodzież i starsze społeczeństwo ewangelickie o potrzebie instruktora dla związków młodzieży i o wielkich zadaniach, jakie jego czekają, wówczas znajdą się i fundusze na ten cel.

Jeden z najpiękniejszych zakątków ziemi naszej Śląsk Cieszyński — jest zamieszkały przez rdzennie polską ludność ewangelicką, zarazem znaczna liczba naszej młodzieży miejskiej wyjeżdża na urlopy w okresie letnim. Z tych względów należy prowadzić propagandę w naszych związkach za ewangelickiemi miejscowościami klimatycznemi, uzyskiwać dla młodzieży ulgi co do taksy klimatycznych, zniżek w pensjonatach i zakładach leczniczych. Dla młodzieży mniej zamożnej należy stworzyć kolonie letnie, a z czasem także obozy letnie dla dzieci. Takie zbliżenie inteligencji miejskiej z ludem polsko - ewangelickim, naocznie przekonanie jej, że można być dobrym ewangelikiem i dobrym Polakiem mieć może niezwykły wpływ na rozwój polskiego ewangelicyzmu. Jednak tak szeroko zakrojoną akcię może skutecznie przeprowadzić tylko Zarząd Główny.

Pilną potrzebą jest tworzenie kursów wakacyjnych, celem wzajemnego zapoznania działaczy społecznych z różnych miejscowości, wymiany doświadczeń i wspólnego szukania najlepszych metod działania. Praca społeczna jest skomplikowaną umiejętnością, wymaga wielu cech charakteru, umysłu i serca od jej kierowników. Aktualnem np. jest utworzenie kursu o pracy etycznej samokształceniowej i społecznej w związkach młodzieży. Doświadczenie z kursu nauczycieli szkółek niedzielnych w Ustroniu w roku bieżącym z pewnością zachęci do dalszych poczynań w tej dziedzinie. Kursy takie wytworzą stopniowo cenną literaturę, która ułatwi naszym następcom działanie i stworzy warunki do ciągłego ulepszania pracy związkowej.

Zarząd Główny winien zbierać dane statystyczne o życiu młodzieży, w tym celu należy zobowiązać Stowarzyszenia do systematycznego i regularnego przesyłania co miesiąc lub kwartał, sprawozdań ze swojej działalności. Tylko rozporządzając obszernym materjałem statystycznym, będzie mógł Zarząd Główny orientować się w tętnie i kierunkach pracy młodzieży, tylko wówczas będzie można udzielać wyczerpujących informacyj społeczeństwu o życiu młodzieży. Zarząd przez przemyślaną akcję prasową powinien stale informować społeczeństwo ewangelickie i pobudzać je do wydatnej pomocy materjalnej i moralnej dla miejscowych stowarzyszeń, jak i całego ruchu. Również należy informować prasę polską i uświadamiać całe społeczeństwo, że istniejemy i chcemy dorzucić swoje wartości ewangelickie do wspólnej skarbnicy narodowej. Być może, że z czasem będzie aktualnem wydawanie własnego pisma młodzieży.

Zarząd Główny powinien zbierać pieśni i inne materjały przydatne chórom kościelnym a przez urządzanie konkursów i zjazdów śpiewackich pobudzać chóry do pracy.

Zarząd Główny, w imieniu zrzeszonych stowarzyszeń, powienien brać udział w ogólnopolskich poczynaniach społecznych — swoją gorliwością i pracą najlepiej zadokumentujemy swoją przynależność do narodu polskiego.

Gdy praca w Stowarzyszeniach stanie na należytym poziomie i zaczną się ujawniać liczni działacze społeczni z pośród młodzieży — jako typy silne, zdecydowane, świadome swych celów i środków do nich wiodących — wówczas będzie można przystąpić do szerszej pracy społecznej, przedewszystkiem do pracy kulturalnej i uświadamiającej wśród Mazurów.

Przedstawiony tutaj projekt programu pracy dla ruchu młodzieży polsko - ewangelickiej w Polsce rysuje konkretne nasze zadania na najbliższą przyszłość. Potrzeba przebudowy organizacji centralnej i powołanie instruktora staje się oczywistą, ważną i pilną. Obchodząc dziesięciolecie Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie, w przededniu Ogólnopolskiego Zjazdu Młodzieży zastanówmy się nad losami polskiego ewangelicyzmu, a przy dobrej woli i zapale dla naszej sprawy peszcze w tym roku pchniemy nasz ruch młodzieży na nowe tory w służbie dla Kościoła Ewangelickiego i Narodu Polskiego.

Łódź, 9 września 1928 r.

EDGAR SZUBERT.

Związek Polskich Tow. i Zborów ewangelickich a sprawa młodzieży.

Wśród bolączek naszego życia kościelnego i społecznego niewątpliwie największą jest obecnie sprawa młodszej generacji społeczeństwa. Różne moce walczą o duszę młodzieży, a przecież najpilniejszą naszą troską winna być ta młodzież, jej duch, jej dobro. Mając młodzież, kościół może spokojnie patrzeć w przyszłość. Trzeba powiedzieć, że Kościół starał się wpływać na niespokojną duszę młodzieży, chcąc ją uratować od zgnilizny powojennej; starał się o to, mając na oku całość zboru i rodzin ewangelickich. Lecz zbyt niedostatecznemi operował środkami w walce o byt swoich najmłodszych lub przyszłych wyznawców, zbyt mało szukał sposobności opieki poza nabożeństwami, zbyt mało miał doświadczonych pracowników. Rokrocznie liczne zastępy konfirmandów zasilają szeregi wyznawców Kościoła; czy widzimy je na nabożeństwach, czy możemy na nie liczyć w akcji dobroczynności? W bardzo wielu wypadkach nie, bo już ktoś inny panuje nad ich myślą, wolą i kieszenią. I oto rodzi się pytanie, co robić by pozyskać te masy młodzieży obojętnej, wprowadzić je na nowo do kościoła i natchnąć je nowem zapałem dla wiary ojców?

W zborach ewangelickich tu i ówdzie istnieją kółka lub stowarzyszenia młodzieży. Powstały z inicjatywy prywatnej lub pastorów, istniały i rozwijały się, dopóki założyciele wkładali w nie swój zapał i siły. Gdy oni się odsunęli od pracy lub gdy ich nie stało, ginęły stowarzyszenia. Nie było planu i ciągłości pracy.

W takich warunkach rozpoczął w r. 1923 Związek polski towarzystw i zborów ewangelickich swą działalność. Pierwszem jego obowiązkiem było zjednoczenie istniejących stowarzyszeń i ujednostajnienie ich pracy. Do chwili obecnej wśród przyjętych do związku towarzystw przeważały towarzystwa młodzieży. Dlatego też Związek od pierwszych chwil swego istnienia dbał o młodzież i szczególną otaczał ją opieką. Na Zjazdach poruszano jej sprawy aktualne, w licznych naradach zajmowano się organizowaniem nowych grup i reorganizacją starszych. Prezes Związku utrzymywał rozległą korespondencję z zarządami poszczególnych towarzystw, udzielając rad i potrzebnych wskazówek, wyjeżdżał z odczytami np. do Radomia, Częstochowy, Król. Huty, Cieszyna, Łodzi na 2 Zjazdach: w Dzięgielowie w r. 1927 i w Cieszynie w lipcu 1928 r. poruszył zasadniczo w specjalnych referatach potrzebę opieki kościoła nad młodzieżą. Urządzenie Zjazdu ogólnopolskiego młodzieży stało się rzeczą aktualną. Trzeba bowiem pomyśleć o tworzeniu pewnych wyraźnych typów towarzystwa, o wychowaniu młodzieży w jej organizacjach, o systematycznem ujęciu całej pracy w ramach kościoła i zorganizowaniu ruchu młodzieży, o sposobach przygotowania kierowników tego ruchu. To wszystko ma być przedmiotem narad tegorocznego Zjazdu i początkiem stałej opieki nad młodymi członkami naszego kościoła. Czekają nas jeszcze ciężkie obowiązki wszakże to pewna, że kościół nikogo w swej opiece pominąć nie może. Tu i tam możemy zauważyć pewne oznaki budzącego się ducha religijnego.

Do odrodzonego życia kościoła należy odrodzona młodzież. Oto nasze hasło!

KS. J. SZ.

Dziesięciolecie Tow. P. M. E. w Warszawie.

W DZIESIĘCIOLECIE TOW. P. M. E. W WARSZAWIE

Dziesięć lat najstarszego w odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej powstałego Stowarzyszenia Młodzieży Ewangelickiej. Dziesięć lat istnienia Towarzystwa w stolicy państwa, o liczbie członków zawsze kilka set sięgających. Szczególne zadania, szczególne trudności, szczególne zadowolenie, gdy coś się udało! Mamy w Polsce zbory ewangelickie, które nie liczą więcej członków, niż T. P. M. E. w Warszawie.

Towarzystwo nasze zrezygnowało z głośnego obchodzenia swego dziesięciolecia; łączy swoje święto ze Zjazdem towarzystw młodzieży ewangelickiej. Niemniej jednak odczuwa potrzebę spojrzenia wstecz i zastanowienia się nad wytkniętemi celami i nad osiągniętymi dotychczas rezultatami. Towarzystwo nasze wskutek dużej ilości członków pracuje w dużej mierze w sekcjach. Stosunki wielkomiejskie z dużą liczbą członków powodują, że nieraz członkowie nie znają się, albo znają tylko powierzchownie. To jest nasz ból i to nasza największa trudność. Jedynie w sekcjach i chórach członkowie mogą stanąć bliżej siebie.

Pojedyncze Koła zdają dzisiaj sprawę ze swojej działalności i nadziei. Bogu za pomoc dziękujemy i prosimy Go: niech nas łączy w jedno, niech nam drogę wskaże i pomoże dalej kroczyć, niech da, by każdy wstępujący do Towarzystwa umiał w nie wprowadzić swoje najlepsze „ja", znalazł w towarzystwie przyjaciela i brata, i znalazł świadomość, że w Towarzystwie służy dobrej sprawie: Bogu, kościołowi, ojczyźnie. Ośrodkiem domów i towarzystw ewangelickich jest Pismo św. i jego świadectwa.

K. MICHEJDA.

Koło śpiewacze.

Od dawien dawna w kościele naszym duże znaczenie przywiązuje się do pieśni i chórów kościelnych. To też gdy w 1908 roku zawiązało się w Warszawie Towarzystwo Miłośników Śpiewu Chóralnego, wszyscy uważali kwestję chórów kościelnych za załatwioną raz na zawsze. Niestety, zapał, jaki ogarnął początkowo wszystkich, zaczął z biegiem lat słabnąć, aż w roku 1913 doszli członkowie do wniosku, iż egzystencja Towarzystwa jest przesądzona i Towarzystwo się rozpadło.

W czasie wojny były czynione próby w kierunku stworzenia chóru kościelnego, lecz dopiero w roku 1918 powołano do życia Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, które zrzeszyło w swem łonie byłych członków Towarzystwa Miłośników Chóru oraz Chóru kościelnego. Jedyną sekcją istniejącą w nowozorganizowanem Stowarzyszeniu było wówczas Koło Śpiewacze. Ono też stanowiło i stanowi po dziś dzień najzdrowszą i najżywotniejszą część organizacji.

Dzięki ofiarnej pracy organizatora i pierwszego dyrygenta organisty przy naszym kościele, p. Emila Bunna, Koło Śpiewacze w krótkim czasie się rozwinęło i zajęło właściwe sobie stanowisko, na którem stoi niewzruszenie przez okres lat dziesięciu.



Chór T. P. M. E. w Warszawie.

W roku 1920 nastąpiła zmiana na stanowisku dyrygenta i kierownictwo chóru obejmuje prof. Ludwik Heintze. W miarę rozrostu Koła zaszła potrzeba stworzenia zespołu męskiego i na stanowisko kierownika chóru męskiego powołano p. Wilhelma Rechtsiegla. Obaj oni przetrwali na posterunku do dnia dzisiejszego.

Zadaniem Koła Śpiewaczego jest przedewszystkiem branie czynnego udziału podczas naszych uroczystości kościelnych i część nie wielką zaledwie wolnego czasu poświęca Koło na opracowywanie repertuaru pieśni świeckich.

Oprócz całego szeregu występów w kościele oraz na koncertach, Koło Śpiewacze urządziło 2 wycieczki propagandowe dla Działdowa.

Od szeregu lat Koło jest członkiem Związku Mazowieckiego Polskich Towarzystw Śpiewaczych i od chwili przystąpienia przyjęło nazwę Koła Śpiewaczego „Hejnał", występując pod tą nazwą oficjalnie na wszelkich występach publicznych.

Staraniem Koła Śpiewaczego ogłoszony i rozstrzygnięty został konkurs na hasło, przyczem zaznaczyć należy, iż sąd konkursowy wybrał słowa kolegi Reinholda Wittmeyera oraz melodję profesora Ludwika Heintzego.

Hasło to, jak z nadesłanego materjału wnioskować należy, przyjęte zostanie i przez inne zespoły śpiewacze Towarzystw Młodzieży Ewangelickiej i stanie się ogólnem.

Gdy dojdzie do skutku myśl tworzenia centralnej organizacji, normującej pracę poszczególnych kół Śpiewaczych, wówczas będziemy mogli zwrócić się do wszystkich organizacyj, śpiew chóralny uprawiających z wezwaniem:

„Niech pieśni duch połączy nas
W bój życia pójdziem mężnie,
W radości dniach i smutku czas
Niech krzepi nas potężnie!"

HAPE.

DZIAŁALNOŚĆ KOŁA SAMOKSZTAŁCENIA.

od 1 listopada 1921 r. do 1 listopada 1928 r.

Powołane do życia w dniu 1 listopada 1921 r. Koło Samokształcenia przy T. P. M. E. w Warszawie za cel swojej działalności obrało jak głosi art. 2 regulaminu tegoż Koła: „uzupełnienie i zdobywanie wiadomości ogólnokształcących lub specjalnych, przez pogadanki popularne i t. p. na tematy dowolne, lub przez ogólne zebranie członków wyznaczone, jako też organizowanie kursów zbiorowych, kompletów, wycieczek naukowych i t. p."

Pierwszą przewodniczącą tego Koła była p. Janina Wiedigerówna, a sekretarką — p. Wanda Georgensówna. Czynem ich pierwszym i zaiste chwalebnym było uruchomienie czytelni i biblioteki dla członków T - wa pod kierunkiem p. W. Twintikówny. Uroczystego otwarcia tej pożytecznej placówki przy ciepłych słowach życzeń powodzenia i wytrwałości w pracy dokonał w dn. 29 listopada 1921 r. ks. pastor A. Loth. Prezes T.P.M.E. Czytelnia zaopatrzona została w pisma perjodyczne i gazety codzienne, koszta prenumeraty których określono narazie na 1.000 mkp. miesięcznie. Bibljotękę tworzono częściowo przez zakup nowych książek, częściowo z darów prywatnych.

Z biegiem czasu działalność K. S. zaczęła rozwijać się tak dalece, że celem lepszego jej zorganizowania i zdobycia możliwie najlepszych wyników, zaszła potrzeba ujęcia jej w pewne formy. Utworzono sekcje biblioteczną, naukowo - -odczytową i krajoznawczą, ustalono dyżury członków zarządów poszczególnych sekcyj i plan działalności każdej. Biblioteka czynna jest trzy razy w tygodniu od 8—10-ej. Sekcja Krajoznawcza pracę rozpoczęła od zorganizowania wycieczek po Warszawie i najbliższej okolicy. Wycieczki te odbywają się w niedziele albo święta. Prócz tego urządzane były odczyty i pogadanki z przezroczami z kraju ojczystego i zagranicy w liczbie dość pokaźnej i tylko szczupłość ram naszego sprawozdania nie pozwala nietylko na ogólnikowe podanie treści lecz i na wyliczenie tytułów prelekcyj. (Sekcja Krajoznawcza zdaje osobno sprawę ze swej pracy).

Pokaźną liczbę tytułów roztrząsanych zagadnień na indeksie swoim sekcja odczytowa, która za punkt wyjścia działalności wzięła „Kształcenie charakteru", zmierzające do wytworzenia koordynacji pomiędzy sferą fizyczną a duchową człowieka — harmonii ducha i ciała. Rok 1923—24 rozpoczyna się cyklem wieczorów dyskusyjnych pod ogólną nazwą „Wola i charakter". Charakter wieczorów tych był następujący: ktoś opracował jakiś temat np. „Ideał człowieka", wygłaszał krótszy lub dłuższy referat, po którym odbywała się dyskusja, względnie wyłaniał się temat do rozmyślania na następne posiedzenie dyskusyjne. Wieczory te odbywały się dwa razy w miesiącu w godzinach od 20 — 22 przy większej i mniejszej ilości uczestników. Zdarzało się, że temat i osoba prelegenta przyciągały nawet do 50 osób. Naogół liczba uczestników tych wieczorów wynosiła od 7 — 25 osób. Dodatnią stroną tych zebrań było bezpretensjonalne i szczere wypowiadanie się uczestników o danem zagadnieniu, co wpływało na zbliżanie się ludzi do siebie. Dla zobrazowania poziomu tych dyskusyj przytoczymy niektóre tematy: „Szukanie szczęścia", „Jednostka a społeczeństwo", „Prawda a prawdomówność", Przyczyny przestępczości", „Wpływ sportu na charakter", „O radości życia", „Stosunek jednostki do opinji", „Wpływ chrześcijaństwa na życie społeczne". Odbywały się również wykłady biblijne.

Wieczory tego rodzaju są prowadzone nadal i cieszą w dalszym ciągu sympatją. Brak lokalu własnego rozbija jednak w niwecz często najlepsze zamierzenia i plany krzyżuje. Przenoszone częso z lokalu do lokalu wieczory te traciły na frekwencji gdyż niejeden zniechęcony szukaniem nowego lokalu wracał do domu lub szedł gdzie indziej.

Zaprowadzone różne kursy jako to: handlowe, języków obcych, introligatorskie i inne, które bądź co bądź trwały zawsze po kilka miesięcy poczem upadały gdy uczestników zabrakło. Na lekcje gimnastyki dla pań zapisało się dwadzieścia kilka osób, uczęszczało 5 do 12 pań. Prowadzenie systematyczne i stopniowe rozwijanie sprawności w takich warunkach jest bardzo trudne, gdyż osoby nieobecne na kolejnych ćwiczeniach nie są zdolne do wykonywania zaawansowanych ćwiczeń i przez to hamują bieg pracy.

Różne te trudności nie tamują jednak ogólnej pracy i zawsze znajdą się jednostki pełne inicjatywy i dobrych chęci, które rzecz dalej prowadzą, mając nadzieję, że młodzież nasza z czasem nabierze więcej zrozumienia i wytrwałości w raz obranych zamierzeniach.

Wierzymy, że Bóg da nam takiego człowieka. Należy jednak uświadomić sobie jego potrzebę i należy go szukać. Wierzymy także, iż praca nasza o ile zostanie zrozumiana i poparta przez starszych, a podjęta i rozwijana przez coraz to nowe młode siły — spełni swój obowiązek: wyrabiać będzie młodzież na ludzi świadomych swych celów osobistych i zborowych. Celem tym winna być indywidualnie pojęta służba Bogu.

Tak zrozumiana służba społeczna ma w naszym Zborze tradycje: przykładem jej była szkoła zborowa przed wojną, gdzie tyle młodzieży nietylko naszego wyznania, czerpało wiedzę i więcej jeszcze: przekonanie, że własne stanowisko należy opierać na sumieniu i osobistej odpowiedzialności wobec Boga; to jest podstawą tolerancji względem innych.

SEKCJA KRAJOZNAWCZA.

Zmierzający szybkimi krokami rozwój T. P. M. E., któremu towarzyszy zwykle w takich razach nadmiar pracy jednostek i wyłania skutkiem tego potrzebę organizowania nowych kół i sekcyj, biorących na swoje barki ciężar pracy w danym kierunku, już po czterech latach istnienia naszego Towarzystwa ujawnił potrzebę zorganizowania stałej sekcji, któraby ujęła w ręce swoje kierownictwo i odpowiednią organizację wycieczek krajoznawczych.

To też na Zebraniu Organizacyjnem w dniu 15 marca 1922 r. przy istniejącem już w T. P. M. E. Kole Samokształcenia, powstaje z inicjatywy p. J. Wiedigerówny Sekcja Krajoznawcza.

Pierwszy Zarząd tej sekcji tworzą: pp. Józef Berger, Marja Bibrychówna, Henryk Droste, Alfred Figaszewski, Waldemar Galster.

Potrzeba istnienia Sekcji Krajoznawczej przy naszem Towarzystwie została całkowicie usprawiedliwiona, sekcja ta bowiem przez cały czas swego istnienia okazała się jedną z żywotniejszych, bo wycieczki przez sekcję urządzane liczyły niejednokrotnie do 75 osób.

Sekcja Krajoznawcza ma w programie doby obecnej nietylko poznanie kraju ojczystego pod względem geograficznym, ale też pod względem przyrodniczym, ekonomicznym, historycznym i artystycznym tudzież poznanie warsztatów pracy, fabryk i zakładów użyteczności publicznej, oraz szerzenie wśród ogółu członków

wiadomości, dotyczących krajoznawstwa polskiego, jak również wzmożenie miłości do ziemi ojczystej.

To też obok wycieczek krajoznawczych sekcja liczy w swoim dorobku kilka odczytów z tej dziedziny.

Że Sekcja Krajoznawcza pracuje z całem oddaniem się podjętej pracy, świadczy o tem fakt, że członkowie Zarządu Sekcji uczęszczali na specjalne, płatne Kursy Organizatorskie Wycieczek oraz nawiązali kontakt z innymi tego rodzaju organizacjami, jak Urzędników Państwowych, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i t. p.

Poza wycieczkami historyczno - naukowemi w siedzibie Towarzystwa, jak: Zamek, Muzeum Narodowe, Muzeum Wojskowe, Stare Miasto z domami: Baryczków, Fukierów, Książąt Mazowieckich, Pałacu w Łazienkach, Giełdy, Stacji Filtrów, Elektrowni Warszawskiej, Elektrowni Pruszkowskiej, Zakładów Przemysłowych K. Michlera, Radiostacji, Cukrowni „Józefów", Zakładów Gazowych w Warszawie i t. d. i t. d., sekcja zorganizowała szereg wycieczek dalszych, jak Śląsk, Beskidy, Tatry (kilkotygodniowe), Łowicz, Płock, Łódź, Wilanów, Ursynów i t. d. i t. d.

Poważną przeszkodą w pracy Sekcji jest brak wolnego czasu członków w dnie powszednie, co wpływa ujemnie na zwiedzanie fabryk, stanowiących zainteresowanie właśnie w dnie pracy, podczas ich ruchu.

Sekcja Krajoznawcza zainicjowała ostatniemi czasy wycieczki w połączeniu z Kołem Śpiewaczym „Hejnał" przy T. P. M. E., mające na celu, obok innych programowych, — propagandę i nawiązanie kontaktu w ośrodkach ewangelickich zamiejscowych.
Sekcja żywi nadzieję, że wycieczki te, przy poparciu odpowiednich czynników przyniosą plon pożądany.

KOMITET ZBIERANIA FUNDUSZU NA BUDOWĘ WŁASNEJ SIEDZIBY.

Towarzystwo Pol. Młodz. Ewang. w Warszawie, mając na uwadze szerszy rozwój życia młodzieży, a odczuwając brak odpowiedniego lokalu, w dniu 30 stycznia 1922 roku powołało do życia Komitet zbierania funduszu na budowę siedziby T-wa. Komitet określił swe cele w odezwie drukowanej w „Głosie Ewangelickim", nawołując do składania ofiar i darów. Cel ten został należycie i z uznaniem przyjęty przez nasze społeczeństwo ewangelickie, czego dowodem są stałe wpływające ofiary, jak również poparty przez Kolegjum Kościelne i Zarząd T-wa, który mu przekazał część dochodu z wycieczki i z odczytu p. Bełzy. Ze swej strony Komitet wydał 9 zdjęć fotograficznych i 5 pocztówek z życia parafji E.-Augsb. w Warszawie w ilości 5000 sztuk, drukuje kazania ks. pr. Bursche'go: „Ducha nie gaście", „Siła Twórcza Reformacji", urządza koncert i pierwszą loterję, przeprowadza na Ogólnem Zebraniu T-wa wniosek o pobieranie 10% od imprez, a co najważniejsza, dn. 18 listopada 1922 r. zwraca się do Kolegjum o zezwolenie na budowę siedziby na posesji Neubaurów przy placu Napoleona, wreszcie zebrane do dnia 31 grudnia 1922 r. mrk. 1,612.234.— lokuje przeważnie w Pożyczce Złotej.

W roku 1923 cel Komitetu zyskuje jeszcze większą popularność. W lutym urządzono II-go loterję z opodatkowaniem jej na Dom Starców, w maju bal, w lipcu drukuje się kazania ks. p. Michelisa „Bóg i Ojczyzna", Koło Dramatyczne urządza 2 przedstawienia, Koło Śpiewacze daje koncert, słuchacze Kursów Samokształcenia fundują cegłę wieczystą, zebranie międzysekcyjne w odpowiedzi Kolegjum Kościelnemu określa ilość i wielkość pomieszczeń przyszłej siedziby, wreszcie od dnia 1-go stycznia 23 r. do dnia 1 października 1923 r. zbiera mrk. 4.424.866,— lokując je w Bonach Złotych. W końcu roku 1923 obchód V-cio lecia T-wa daje dochód z programów przez Komitet drukowanych, a bilans na 1. lutego 1924 r. zamyka się sumą mrk. 1.029.347.380.—.

Rok 1924 cechuje słabsze tętno życia T-wa, ale to nie zanik sił, albo przeżycie się, tylko marnowanie energji wobec braku lokalu. Pod koniec roku 1924 nawiązano konferencje z P. Prezesem Kolegjum Kościelnego, których wynikiem miało być zaproszenie przez tegoż architektów do zaprojektowania siedziby T-wa na placu Napoleona w celu ułatwienia powzięcia uchwały przez Kolegjum, i zapewnienie p. Prezesa, że kolegjum na ten cel znajdzie pewną sumę. Narazie otrzymało T-wo bezwzględne przyrzeczenie korzystania 3 razy w tygodniu z sali kolegjalnej z przyległym pokojem. W tymże roku urządzono zabawę taneczną, przyjęto ofiarę z loterji p. J. Henneberga, urządzono letnisko w Płatkownicy, kupiono 5 akcyj Banku Polskiego i obligacje dolarówki, wogóle od dnia 1 lutego 1924 r. do dnia 1 listopada t. r. wpłynęło z ofiar, cegiełek, cegieł wieczystych, z imprez własnych i 20% od zysku z imprez urządzanych przez T-wo zł. 1685 gr. 83.

Następny okres od 1 listopada 1924 r. do 1 października 1925 r. jest niebogaty w rezultaty. Ogólna sytuacja Państwa odbiła się na naszych kieszeniach i na psychice tych wszystkich, do których kieszeni Komitet kołatał. W okresie tym Komitet urządził 2 imprezy: sprzedaż pamiątek jubileuszu ks. p. Lotha (albumiki) i loterję III-cią. Pierwsza impreza miała na celu nie tyle przysporzenie środków na budowę siedziby, ile oddanie czci Ukochanemu Duszpasterzowi i Preezsowi T-wa. Bilans na 1 października 1925 roku określa zebrany fundósz cyfrą zł. 3.677 gr. 92. Fundusze lokowane są w Banku Ewangelickim i częściowo w udzielanych pożyczkach.

W roku 1926 przybywa nowe źródło dochodu stałego — Zarząd T-wa wypłaca ekwiwalent komornego. Czasokres od dnia 1.X.1925 do 31.III—1926 r. przy wpływach zł. 600 gr. 48 zamykamy bilansem zł. 4.278 gr. 40.

Następny okres sprawozdawczy od dnia 1.IV.26 do 30.III.27 r. daje wpływów zł. 753 gr. 38, a zebrany fundusz zwiększa do sumy zł. 4.992 gr. 02. Dd dnia 1.IV.27 r. do dnia 30.III.28 r. nowych imprez nie urządzano, ale bo i stare źródła nie zostały jeszcze wyczerpane, cała zaś troska Komitetu skupiła się około zagadnienia zabezpieczenia zebranego funduszu przed dewaluacją. Okres ten przy wpływach zł. 2.517 gr. 71 zamknięto bilansem zł. 7.815 gr. 98.

Wreszcie ostatni okres ma do zanotowania imprezy loterję IV i wycieczkę, a zebrany fundusz w dniu 15.X.1928 r. wynosi: zł. 9.941,45.

Specjalnie wymienienie nazwisk w niniejszem sprawozdaniu należy się tym, którzy w chwilach radości, czy też w godzinach smutku cicho fundowali swoje lub imienia swoich drogich zmarłych cegły wieczyste.

1. Hugo Umgelter. 2. Juljusz Henryk Foeller, 3. ś. p. Marji Jankówny Koło Śpiew., 4. Stefan Mietke, 5. Leonard Cybe, 6. Wilhelm i Marja Mietke, 7. Janina Wiedigerówna, 8. — 9. Karol Jeske, 10. Leokadja Franke, 11. Irena i Aleksander Miszke, 12. Joanna Pinkwart, 13. Edmund Pinkwart, 14. Janina Scheing, 15. Wacław Scheing, 16. Anna Stockingerówna, 17. Edmund Wiediger, 18. — 19. Stefan Mietke, Edward i Gustaw Szynke, Henryk Almer, 20. Henryk Rechtsiegel, Maksymiljan Lindner, Edward Szynke, 21. — 22. ś. p. Geni Umgelterowej zam wieńca, 23. Stanisław Bretsch, 24. Karol Mosch z Wielunia, 25. Henryk Orłowski, 26. ś. p. Jana Wernera koledzy, 27. Edmund Wiediger, 28. Andrzej i Cecylja Wiediger, 29. ś. p. Karoliny Szajer zam. wieńca, 30. Edward Gebauer, 31. Eugenja Cybówna, 32. Wanda Tschirschnitzówna, 33. Włodzimierz Klammer, 34. ś. p. Emilji Pinno, 35. Słuchacze Kursów T. Pol. Młodz. Ewang. 36. — 37. — 38. Edward Vogel, 39. ś. p. Edwarda Tschirschnitza i ś. p. Wandy Peszkówny w rocznicę śmierci grono przyjaciół, 40. — 41. ś. p. Emilji Krentzówny Koł. Śpiew. T. P. M. E. 42. — 43. Edmund i Anna Wiediger, 44. Hanna Pinkwart, 45. Rozyna i Paulina Scheing. 46. Elfryda Kassnerówna, 47. Stefan Mietke, 48. Ludwik Heintze, 49. Robert Franke, 50. Janina Orłowska, 51. Janina Wiedigerówna, 52 do 58 ś. p. prof. Stefana Piltza od uczniów i uczenic, 59. Marta Koeberówna, 60. Włodzimierz Klammer, 61. — 62. Albert Cybe, 63. Gustaw Jeute, 64. do 68. ś. p. Melidy Hintzówny, 69. A. Eckert, 70. ś. p. Ludwik Wilhelm Evert, 71. Michał Kirsz, 72. Reinhold Früboes, 73. Otylja Tauchert

74. Teodor Jeute. 75. ks. dyr. Juljan Machlejd. 76. Brunona Tytza, 77. ś. p. Amelji z Reiffów Mijalskiej zamiast wieńca, 78. Marja Mietke, 79. Wilhelm Ernest Mietke, 80. Jerzy Mietke, 81. ś. p. Marji von Evert, 82. Włodzimierz i Eugenja Mietke, 83. Ogólne Zebranie członków T. P. M. E. dn. 25 maja 1928 r., 84. Alfred Peszke.

Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie powstało w roku 1918. Gdy w końcu pierwszego roku swego istnienia T-wo liczyło zaledwie 100-tu członków, w roku 1922 liczba ta wzrosła do 700 członków. Wzrost ten najwymowniej świadczy o tem, jak ważną jest placówka przez T-wo nasze zajętą, z drugiej o intensywnej jego pracy dla dobra przedewszystkiem samych członków, i następnie rzec możemy śmiało i całego Zboru Warszawskiego. Największą życzliwość Kolegjum Kościelnego w obecnych ramach domu administracyjnego, rozwijającym się potrzebom T-wa zadość uczynić nie jest w możności. Własna siedziba jest zatem dla T-wa kwestją życia. Rozumiemy, że własnemi siłami T-wo zamierzonego celu nie osiągnie, jeżeli nie uzyska pomocy, umożliwiającej prawidłowy rozwój najliczniejszego w całej Polsce zrzeszenia młodzieży ewangelickiej dla dobra Zboru Stołecznego, tej macierzy wszystkich zborów polskich.

Warszawa, dnia 15. X. 1928 r.

Przewodniczący: (—) **Edm. Wiediger.**
Sekretarz: (—) **Alfred Peszke.**

WYDZIAŁ ZEBRAŃ TOWARZYSKICH.

Towarzystwo każde dążyć winno do zespolenia i wzajemnego zbliżenia członków na gruncie życia towarzyskiego. Cel ten osiąga się przez urządzanie zebrań na których członkowie, pracujący w najrozmaitszych sekcjach, kołach i wydziałach mogliby się spotykać, wymieniać swe zdania, znajdując przy tem godziwą rozrywkę. W tym celu został zorganizowany od samego prawie początku Wydział Zebrań Towarzyskich.

Praca Wydziału, w początkowych okresach dość mało skomplikowana, w miarę rozwoju Towarzystwa i wzrastających wymagań członków, stawała się coraz trudniejsza. W dodatku na zrealizowanie szerokich planów Wydziału nie pozwala brak odpowiedniego do potrzeb życia towarzyskiego lokalu.

W ciągu 10 lat istnienia Towarzystwa Wydział zorganizował około 300 zebrań towarzyskich, na które składały się: odczyty, pogadanki religijne, obchody uroczyste, koncerty, przedstawienia kinematograficzne, wycieczki i zabawy taneczne (te ostatnie urządzane zawsze w wynajętym na ten cel lokalu).

KOŁO DRAMATYCZNE.

W samych początkach istnienia Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, bo w dniu 28 marca 1919 roku, powstało Koło Dramatyczne. Fakt ten został przez członków przyjęty z entuzjazmem i zabrano się z nadzwyczajnym zapałem do pracy. I oto w dniu 7 grudnia 1919 r. urządzone zostało pierwsze przedstawienie w sali konfirmacyjnej przy wypełnionej widowni.

Zważywszy na techniczne trudności, piętrzące się przy urządzaniu tego rodzaju imprez w niedostosowanej do tego celu sali, wysiłek organizatorów przedstawień oraz osób biorących w nich udział był olbrzymi. Przecież przygotowanie sceny trwało w takich wypadkach dzień cały, a rozebranie jej i doprowadzenie sali do pierwotnego wyglądu — do późnej nocy. Jednakowoż członkowie Koła z przyjemnością ponosili wszelkie trudy gdyż mieli to przeświadczenie, iż pracują na placówce pożytecznej, lubianej, czego najlepszym dowodem był liczny udział widzów i słuchaczy.

W 1922 roku Koło uzyskuje pożyczkę od Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Burschego oraz od Pana Prezesa Kolegjum Kościelnego Józefa Everta na zbudowanie sceny rozbieranej. Do pożyczek tych doszły ofiary członków Koła i Towarzystwa, co pozwoliło Kołu na urządzenie odpowiednio wyposażonej sceny. Od tej chwili działalność Koła zaczęła się stale rozwijać i wzrastać.

Niestety, zbyt krótko trwał ten czas rozkwitu, gdyż już w roku 1924 Koło Dramatyczne na wyraźne zlecenie Kolegjum Kościelnego zmuszone było scenę rozebrać i przedstawień w sali konfirmacyjnej zaniechać.

Przez cały czas istnienia urządzono w lokalu Towarzystwa 25 wieczorów, na które złożyło się odegranie 20 utworów.

Po rozebraniu sceny i podjum działalności swej Koło odrazu nie zawiesiło. Urządzało kursy dramatyczne dla członków pod kierunkiem ś. p. Mikulskiego, bierze udział czynny w zebraniach towarzyskich, przez wystawianie epizodów, nie wymagających odpowiedniego urządzenia scenicznego, wreszcie zespół Koła Dramatycznego przerzuca swą działalność poza lokal Towarzystwa, urządzając szereg przedstawień dla żołnierzy w szpitalu mokotowskim.

Trudności w przeprowadzeniu swych zamierzeń zniechęciły człoonków Towarzystwa do pracy, myśl wznowienia działalności żyje jednak po dziś dzień i czeka tylko na odpowiedni do zrealizowania moment.

EPE.

KOŁO OPIEKI NAD DOMEM SIERÓT.

Ciężkie chwile przeżywały wraz z całem społeczeństwem w pierwszej chwili powstania Państwa Polskiego i nasze instytucje dobroczynne. Kolegjum Kościelne musiało wytężać wszystkie siły ,aby zachować dawny stan posiadania, aby utrzymać te placówki, które były zawsze chlubą naszego Zboru. Cóż mogły jednak zdziałać najlepsze chęci najdzielniejszego nawet Kolegjum, gdyby z pomocą nie pośpieszył ogół. Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie, rozumiejąc dostatecznie swe powołanie, postanowiło zapoczątkować na swym terenie akcję niesienia pomocy, ograniczając się narazie do Domu Sierot, do schroniska tych, którzy jako najmłodsi — największej bodaj pomocy potrzebują.

Działaność swą rozpoczął „Komitet Gwiazdkowy", który zorganizował dla sierotek święto „Gwiazdki" w dniu 28 grudnia 1921 roku. Dzień ten przekonał wszystkich, jak wiele Dom Sierot potrzebuje i jak dużo dlań zrobić można. To też na ogólnem zebraniu Towarzystwa w dniu 30 stycznia 1922 r. zajęto się bliżej tą sprawą i wybrano zarząd „Koła Opieki nad Domem Sierot", który niezwłocznie przystąpił do pracy. Fundamentem materjalnym była pozostałość z urządzonej dla sierot choinki. Kasę Koła zapełniły w dalszym ciągu napływające w znacznej mierze składki i ofiary dobrowolne, resztę stanowiły dochody z urządzanych koncertów, loteryj fantowych oraz przedstawień Koła Dramatycznego.

W ten sposób zdobywane fundusze pozwoliły Kołu na kupno: materjałów piśmiennych, książek szkolnych, obuwia, odzieży oraz żywności.

W roku 1924 Wydział Opieki Kolegjum Kościelnego, chcąc uprzystępnić Kołu nawiązanie ściślejszego kontaktu z Domem Sierót, zaprasza do Opieki tej instytucji członków Zarządu Koła, aby dać możność bliższego zainteresowania się potrzebami Zakładu i jego wychowanków.

W ten sposób, przy pomocy Koła Opieki mógł przetrwać Dom Sierót czas najkrytyczniejszy i stale się rozwijać.

Z chwilą, gdy Kasa kościelna była w stanie zrealizować wydatki w ramach zatwierdzanych budżetów, pomoc finansowa Koła okazała się już nie tak konieczną. Całą działalność skierowano wówczas na przeprowa-

dzenie reorganizacji wewnętrznej zakładu. Szło głównie o zreformowanie systemu wychowawczego, zapewnienie Domowi Sierót odpowiedniego kierownictwa oraz o wznowienie działalności Gniazd Sierocych, przeznaczonych dla dzieci wychodzących po konfirmacji z Domu Sierót.

Zadania te, aczkolwiek powoli, zostały zrealizowane i dziś troską interesujących się bezpośrednio członków jest stały rozwój jednej z najpotrzebniejszych instytucyj naszego Zboru.

JOTPE.

WYDZIAŁ ROBÓT RĘCZNYCH.

W dniu 1 listopada 1925 roku powstał przy Towarzystwie Polskiej Młodzieży Ewangelickiej Wydział Robót Ręcznych. Celem Wydziału było danie w pierwszym rzędzie członkiniom Towarzystwa możności zapoznania się z najróżnorodniejszemi robotami ręcznemi, znajdującemi praktyczne zastosowanie w życiu.

W pierwszym roku istnienia czynne były działy: haftu białego, kolorowego, włoskiego, robót włóczkowych, kapeluszy, szycia i kroju. Z wykładów korzystało 88 pań. Prace członkiń zgromadzone były na urządzonej w dniu 2 i 3 maja 1926 roku wystawie prac. Zaznaczyć należy, że Wydział ofiarował Kościołowi naszemu wykonane przez członkinie haftowane nakrycie jedwabne na ołtarz i ambonę.

W następnym roku do istniejących działów dodano dział: koronek, dywanów i batikowania. Z wykładów korzystało 102 osoby.

Obecnie działalność tego Wydziału została zawieszona, w przyszłości jednak na powołanie go do życia należy zwrócić specjalną uwagę.

JOTPE.

ZWIĄZEK POLSK. MŁ. EWANG. W CIESZYNIE.

Najważniejszym wypadkiem w życiu naszego Związku w ostatnich czasach był Zjazd Związku Pol. Mł. Ew. Woj. Śląskiego. Przybyły do nas w dniach 7 i 8 lipca rzesze młodzieży z całego woj. Śląskiego, z tej i tamtej strony Olzy, jak i delegaci Tow. Mł. Ew. z Warszawy, Łodzi i Krakowa, by się naradzać nad żywotnemi sprawami młodzieży. Rozumie się, że nasze stowarzyszenie będąc gospodarzem wiele miało do roboty z tego powodu, lecz wyszło nam to tylko na dobre, gdyż nawet ci, co stali zdala od poczynań Związku, widząc krzątanie i przygotowania do Zjazdu, w pracy tej z pomocą



Wycieczka Koła młodzieży w Katowicach na miejsce dawnego zbiegu granic trzech państw.

przyszli. Wynik zaś ich pracy jak i Zjazdu naszego stał się dla nich bodźcem do dalszej pracy i zainteresowania się poczynaniami młodzieży. Życząc przeto i innym stowarzyszeniom pewnego ożywienia u siebie i zdobycia nowych członków, nie mogę nic lepszego doradzić, jak tylko, aby starały się od czasu do czasu podobne Zjazdy u siebie urządzać.

Jako gospodarze przyjmowaliśmy delegatów w pierwszym dniu Zjazdu skromnym posiłkiem, radując się, że możemy u siebie gościć tak licznych i zacnych gości. Podczas spożywania posiłku panował wśród zebranych nastrój wesoły i serdeczny. Czasami miało się wrażenie, iż zebrani nie widzą się poraz pierwszy, ale są to starzy i dobrzy znajomi. Taki sam nastrój panował podczas całego Zjazdu, a zwłaszcza na wycieczce w nasze piękne góry na Równicę.

Nic też więc dziwnego, że kto tylko mógł, nie wracał zaraz po Zjeździe do domu, lecz zatrzymywał się wśród nas na dłuższy czas, z czegośmy się bardzo cieszyli.

Godną zanotowania jest również wycieczka naszego Związku do Bratniego Stowarzyszenia w Hażlachu, która na nas wszystkich wywarła jaknajlepsze wrażenie i pozostawiła jaknajlepsze wspomnienia. Wybraliśmy się piechotą pewnego pięknego popołudnia niedzielnego po przez kwieciem umajone pola i lasy i wśród niemilknących śpiewów, raźno i szybko zbliżaliśmy się do celu wycieczki; lecz jakież było nasze zdziwienie, gdy przed samym Hażlachem spotkaliśmy się z młodzieżą hażlaską, która witając nas na granicy swej wioski, zaprosiła nas w gościnne progi swego lokalu.

Zebrani u stołu czuliśmy się jak u siebie w domu, tak iż w drodze powrotnej wszyscy mówili, że takie odwiedziny wzajemne powinny być częstsze.

Wycieczka była połączona z wykładem ks. J. Nierostka o zadaniach i obowiązkach Młodzieży Ewangelickiej w dobie obecnej. W ten sposób powiązane zostało przyjemne z pożytecznem.

Zjazd i ta wycieczka, które stale wspominamy, nasunęła nam myśl zorganizowania w naszych górach kolonji wypoczynkowej dla Mł. Ewang. połączonej ew. z wykładami o pracy wśród młodzieży.

Miałoby to wielkie znaczenie; mogłoby to krzepić naszą młodzież fizycznie i duchowo, a przedewszystkiem młodzież zapoznałaby się przez obcowanie ze sobą, zachęciła i zagrzała do pracy, którą wykonywać nam miło. Poruszyć to pragniemy na Zjeździe.

Cieszyn, we wrześniu 1928.

Jan.

GENEZA I OGÓLNY ZARYS DZIAŁALNOŚSI ZWIĄZKU POLSKIEJ MŁODZIEŻY EWANGELICKIEJ W KATOWICACH.

Z chwilą objęcia Górnego Śląska przez władze polskie nie było na tym terenie żadnych organizacyj polsko-ewangelickich. Były wprawdzie jednostki, które uważały się za polaków, jednakowoż nie było między niemi nikogo, któryby zajął się zorganizowaniem ewangelików-polaków. Po wprowadzeniu w życie różnych urzędów polskich zaczęli napływać na Górny Śląsk, a w szczególności na teren miasta Katowic, urzędnicy polacy z różnych dzielnic Polski. Pomiędzy tymi urzędnikami znajdowali się także ewangelicy, pochodzący przeważnie ze Śląska Cieszyńskiego. Ewangelicy ci, żyjąc w rozproszeniu pomiędzy ludnością katolicką, zatęsknili za skupionem życiem ewangelicko - kulturalnem, do jakiego byli przyzwyczajeni. Znalazły się pewne jednostki, które zajęły się organizowaniem ewangelików - polaków, tak przybyszów jak i górnoślązaków. W r. 1923 założyli Towarzystwo Polskich Ewangelików w Katowicach a następnie w innych miejscowościach. Myślą przewodnią założycieli tych Towarzytsw było skupienie polskich ewangelików z różnych dzielnic Polski celem

wzajemnego zapoznania się i podniesienia ducha religijno - narodowego. Z pośród członków Towarzystwa katowickiego utworzył się z początkiem r. 1926 chór mieszany, zorganizowany przez p. Jana Szturca, Z powodu jednak braku odpowiedniej ilości niewiast, chętnie uczęszczających na próby, chór przemienił się z początkiem r. 1927 na chór męski, składający się przeważnie z młodzieży. Ponieważ praca młodzieży nie powinna się ograniczać tylko do chóru przez rozpowszechnienie pieśni, lecz są jeszcze większe i wznioślejsze jej cele i zadania, dlatego postanowiono na Walnem Zebraniu Towarzystwa Polskich Ewangelików w Katowicach, odbytego w styczniu 1927 r. utworzyć Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, któreby miało za zadanie pracować wśród młodzieży polsko - ewangelickiej zgodnie z Towarzystwem Polskich Ewangelików i skupić koło siebie młodzież górnośląską, rozproszoną po różnych zakątkach Katowic i okolicy. W tym celu wybrano trzech delegatów z pośród młodzieży, którzy mieli utworzyć to Towarzystwo. Deledaci ci, nie zwlekając z powierzoną im funkcją, zabrali się do opracowania statutu i zorganizowania młodzieży, tak że już w 2 miesiące potem t. j. 22 marca 1927 r. zwołali zebranie konstytucyjne, na którem utworzono Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewang. i wybrano Zarząd z prezesem p. Fukałą na czele. Nowoutworzone Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej postawiło sobie za cel: pielęgnowanie i pogłębianie życia religijnego wśród młodzieży ewangelickiej, przysposabianie jej do pracy społecznej, pracę kulturalno - oświatową, współpracę z Kościołem oraz popieranie jego celów i działalności, Początkowo Towarzystwo liczyło 25 członków, obecnie liczba ta podniosła się w dwójnasób.

Najżywotniejszą częścią Towarzystwa jest chór, który występuje z pieśniami na uroczystościach kościelnych w kościele miejscowym, jakoteż w kościołach zamiejscowych Również bierze udział w godzinach biblijnych, w wieczorkach i różnych imprezach. Co do pracy kulturalno - oświatowej to trzeba nadmienić, iż oprócz prób chóru wygłaszano na zebraniach miesięcznych referaty i odczyty na różne tematy np.: „Konstytucja 3 Maja a Reformacja", „Rozwój i upadek Reformacji w Polsce", Rozum i wola a estetyka życia" i t. p. Prelegentami tych referatów i odczytów byli: ks. sen. Kulisz z Cieszyna, ks. Nierostek z Cieszyna, miejscowy ks. pastor Hasler, dyr. Raszka i prezes T-wa p. Fukała.

Ponieważ młodzieży trzeba również ruchu na wolnem powietrzu, którego w mieście jest mało, urządza się w tym celu wycieczki do różnych miejscowości np. do pobliskich ślicznych lasów, przyczem nie zapomina się także i o miejscach historycznych. Jedną z takich miejscowości jest dawny trójkąt trzech mocartsw (Niemiec, Austrji i Rosji) obok Mysłowic, gdzie schodziły się ich granice. Takie wycieczki są wielce pożądane, ponieważ wpływają one na zbliżenie i zapoznanie się członków, młodzież innych Kół. Urządzano również wieczorki na których podawane były kawa i ciastka, zabawy towarzyskie z tańcami i t. p. Część dochodu z imprez przeznaczono na urządzenie gwiazdki dla biednej dziatwy polsko - ewangelickiej a resztę na cele Towarystwa, Wieczorki te i zabawy cieszyły się zawsze nadzwyczajną frekwencją, gdyż oprócz członków przychodziło na nie sporo ludności miejscowej składającej się z młodzieży i starszych, jak również ludność z dalszych okolic. Urządzanie tego rodzaju imprez jest więc tak samo pożądanem jak urządzanie wycieczek; zapoznają i zbliżają się za nich do siebie nietylko młodzi ale i starsi ewangelicy-polacy.

Przy urządzaniu tych wieczorków odczuwano brak własnego odpowiedniego lokalu, ponieważ odbywały się one przeważnie w lokaluwynajętym od zboru niemieckiego, który to lokal nie zawsze można uzyskać, a przytem okazał się także za mały, To skłoniło Zarząd Towarzystwa do powzięcia zamiaru wybudowania własnego domu ewangelickiego, w którym to celu poczyniono już pewne wstępne kroki. Brak takiego domu odczuwa się nietylko we wspomnianym wypadku lecz na każdym innym kroku. I tak: niema miejsca na urządzenie czytelni; Towarzystwo bowiem posiada zapoczątkowaną bibljotekę, pobiera różne czasopisma, z czego jednak członkowie nie mogą korzystać, gdyż mieści się to wszystko w prywatnem kawalerskiem mieszkaniu prezesa a więc z natury rzeczy jest trudno wypożyczać, - gdyż nie zawsze go można zastać w domu. Również niema gdzie urządzać zebrań Zarządu, które odbywają się w prywatnych mieszkaniach członków.

Jest jednak nadzieja, że szersze społeczeństwo polsko - ewangelickie poprze ten zamiar budowy domu, przez co znikną wszelkie niedomogonia a młodzież będzie mogła skuteczniej pracować i spełniać należycie zadanie, do jakiego jest powołana.

Celem załatwienia wszystkich spraw Towarzystwa zbiera się Zaaząd conajmniej 2 razy w miesiącu. Aczkolwiek Towarzystwo to istnieje dopiero półtora roku, przecież okazało już jak z przytoczonych przykładów wynika, dość dużą żywotność. Wszystko to Tow. zawdzięcza preezsowi, który nie bacząc na różne trudności, jakie się ciągle wyłaniają, potrafi tak sprawami pokierować, że wydaje się jakgdyby pracowało się w najdogodniejszych warunkach. To też cieszy się on powszechnem zaufaniem, o czem świadczy ponowne wybranie go prezesem w bież. roku. Niemniej pracują także członkowie Zarządu, którzy po odbytem posiedzeniu wychodzą często na przechadzkę, omawiając jeszcze sprawy Towarzystwa. Obecny skład Zarządu jest następujący: prezes p. Fukała Ferdynand, I wiceprezes p. Tyrlik Adolf, II wiceprezse p. Wałach Andrzej, sekretarz p. Pasz Rudolf, zast. sekretarza p. Majętny Karol (obejmuje również funkcje gospodarza), skarbnik p. Sikora Karol, bibljotekarka p. Agnieszka Milerska.



Żarząd Koła młodzieży w Katowicach.

W końcu należy dodać, iż w minionym roku został utworzony w Ustroniu Związek wszystkich Kół Polskiej Młodzieży Ewangelickiej Województwa Śląskiego z siedzibą w Cieszynie. Do tego Związku przystąpiło także Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Katowicach zmieniając swą nazwę na Związek Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, Koło w Katowicach.

K. Sikora.

Z TOWARZYSTWA MŁODZIEŻY EWANGELICKIEJ W KRAKOWIE.

Założone przed ośmiu laty w Zborze Krakowskim Towarzystwo Modzieży nie odrazu zyskało ogólne uznakiego w łonie Zboru się uwydatniły, tarć na tle kościelno-politycznym. Towarzystwo nasze postawiło sobie za

zadanie, o ile możności doprowadzić do zgody między ścierającymi się kierunkami. I dziś, nie tyle może dzięki nie i zaufanie u wszystkich członków Zboru. Powodem tego było zajmowane przez Towarzystwo stanowisko w sprawie tarć, jakie z chwilą powstania Państwa Polsdziałalności Towarzystwa Młodzieży, choć i jego rola była w tem nie mała) ile raczej dzięki pewnemu oddaleniu się czasowemu od czasu wybuchu tych tarć, nastało już pewne uspokojenie — co wpływa też w dodatni sposób na zrozumienie działalności i intencyj Towarzystwa Młodzieży Krakowskiej u starszych. Pokutują wprawdzie jeszcze w umysłach niektórych członków Zboru uprzedzenia i nieufność do Młodzieży, ale jest uzasadniona nadzieja, iż i te resztki ni ufności niebawem Towarzystwo nasze rozwieje chętnem przykładaniem ręki do wszystkiego, co sprawie Ewangelickiej w Krakowie samym i w Ojczyźnie naszej przynieść może pożytek.

Przedewszystkiem pracą religijną u siebie. Istnieje w łonie Towarzystwa Komisja Godzin Biblijnych, a raczej pogadanek na tematy religijne (bo przewidziana jest każdorazowo po wykładzie dyskusja) a prowadzą ją sami członkowie Towarzystwa. W ten sposób każdorazowy mówca zmuszony jest podany sobie lub obrany temat w sobie przemyśleć, przetrawić, potem rezultaty swoich dociekań myślowych podać w zwięzłym wykładzie do wiadomości ogółowi zebranych, i wreszcie swoje stanowisko w dyskusji obronić. Tematami ostatnich pogadanek były: Stosunek ewangelika do zagadnień społecznych i Miłość Prawdy.



Przyjęcie Konfirmandów przez Tow. młodzieży w Krakowie.

Lecz i dla młodszych od siebie chcą członkowie Towarzystwa Młodzieży pracować. Szkółka niedzielna jest terenem tej pracy. Po nabożeństwie szkolnem, urządzanem przez miejscowego pastora, młodzież nasza po 2—3 na jedną szkółkę, prowadzi lekcje szkółki, powtórzenie treści kazania, śpiew pieśni, nauczanie melodji kościelnych, memorowanie wersetów biblijnych — oraz na zakończenie niekiedy zabawę dla dzieci. Rozpożycza się też na szkółce niedzielnej książki z bajeczkami, które po przeczytaniu dzieci chętnie opowiadają. Wysłało też Towarzystwo nasze 5-ciu delegatów na Kurs nauczycieli szkółek niedzielnych do Ustronia, w lipcu b.r. Korzystając z prawa młodości swojej, członkowie Towarzystwa lubią się czasem zabawić. Temu celowi służy tradycyjna zabawa karnawałowa, urządzana co roku dnia 1 lutego. W tym roku udała się pod każdym względem najlepiej.

Odczuwa Towarzystwo nasze brak swojego lokalu i swojego fortepianu. Lokal ma w niedalekiej przyszłości Towarzystwo nasze otrzymać w szkole zborowej, która w bieżącym roku zostało rozbudowana i rozszerzona. Na fortepian własny zaś, zbiera Towarzystwo fundusze własne ze sprzedaży t. zw. klawisów w cenie po 5 i 1 zł. Bibljoteka Towarzystwa też została w bieżącym roku znacznie zasilona nowemi dziełami — głównie treści religijno - moralnej, polecanemi niegdyś przez „Głos Ewangelicki", jak również najcelniejszemi utworami z bieżącej literatury polskiej.

Chór otrzymuje nowego dyrygenta w osobie dyrektora szkoły zborowej. p. Jana Kiszy, znanego na Śląsku Cieszyńskim organizatora chórów nauczycielskich i wydawcę śpiewników kościelnych i świeckich. Obiecujemy sobie po jego pracy w naszem Towarzystwie bardzo wiele, ku dobru Towarzystwa, Zboru i Sprawy naszej. Błogosław Boże!

Kraków, wrzesień 1928.

WYDZIAŁ.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI STOWARZYSZENIA POLSKIEJ MŁODZIEŻY EWANGELICKIEJ W ŁODZI.

Założenie Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Łodzi, było już od wielu lat projektowane, gdyż w mieście, liczącem 40.000 ewangelików i posiadającem 3 kościoły ewangelickie, znalazłaby się dostateczna liczba młodzieży polsko - ewangelickiej, gotowej przystąpić do takiej organizacji.

Dopiero jednak utworzenie Organizacji Polskich Ewangelików przy parafjach ewangelicko - augsburskich w Łodzi i powołanie na duszpasterza Organizacji ks. pastora K. Kotuli, stworzyło odpowiednie warunki dla życia młodzieży. Z inicjatywy dr. A. Tochtermanna i ks. pastora K. Kotuli, powstał Komitet Organizacyjny Stowarzyszenia, który po dwumiesięcznych przygotowaniach zwołał dn. 5 marca b. r. Walne Zebranie, w obecności 30 członków.

Walne Zebranie przyjęło statut, wybrało Zarząd i Komisję Rewizyjną oraz jednogłośnie ks. pastora K. Kotulę na duchowego kierownika Stowarzyszenia. Do Zarządu zostali wybrani: E. Szubert — prezes, E. Keppe — wiceprezes, M. Kerpertówna — sekretarz, T. Ziegler — skarbnik, E. Domkówna, T. Mix i R. Opitz. Do Komisji Rewizyjnej: prof. J. Sauter, J. Skolimowska i Z. Wendrowska.

Do Stowarzyszenia zapisało się wielu członków Kościelnego Chóru Polsko-Ewangelickiego oraz częściowo młodzież, która dotychczas nie brała szczególnego udziału w życiu kościelnem. Wobec istnienia odrębnej jednostki prawnej — Chóru — oraz szkółki niedzielnej, uprzednio już zorganizowanej — te dziedziny zostały wyłączone z zakresu działania S.P.M.E.

Młode Stowarzyszenie przedewszystkiem dążyło do zjednoczenia całej młodzieży polsko - ewangelickiej w Łodzi, to też liczba członków stale wzrasta, dochodząc do 60. Działalność skupia się głównie na zebraniach poniedziałkowych, na których odbywają się rozmyślania religijne (raz w miesiącu) i wieczory dyskusyjne, poświęcone zagadnieniom religijnym, etycznym i historii reformacji w Polsce. Pozatem urządzano Jajko Wielkanocne, ze znakomitym programem koncertowym i częścią towarzyską. Obchód 3 Maja dla dzieci i Akademię 3 Maja wspólnie z innemi organizacjami polsko - ewangelickiemi. Na imprezach tych panował miły nastrój i pozostawiły one dobre wspomnienie wśród uczestników. Co pewien czas zwiedzają członkowie wystawy w Galerii Sztuki, a wspólnie z Polskiem Towarzystwem Krajoznawczem urządzona została wycieczka do Łęczycy. Wielką bolączką jest brak własnego lokalu, zebrania odbywają się w skromnym pokoju przy parafii Św. Jana, co hamuje żywszy rozwój S. P. M. E. Mimo to Zarząd zdecydował się przystąpić do tworzenia specjalnej biblioteki, w której zbierane są dzieła z historii reformacji w Polsce; na zakup książek przeznaczono nadwyżkę kasową zł. 120. Biblioteka taka jest aktualna w związku z referatami z dziedziny historii reformacji, jakie kilkunastu członków postanowiło napisać w okresie wakacyjnym. S.P.M.E. zajmowało się propaganda Tow. Wyd. im. M. Reya w Łodzi, do którego zgłosiło się 59 osób.

W lipcu delegacja nasza, złożona z 9 osób, w charakterze gości brała udział w obradach Zjazdu Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej Województwa Śląskiego w Cieszynie oraz na kursie szkółek niedzielnych.

Pierwsze powakacyjne zebranie odbyło się dn. 3 września i można sądzić, że pod dobrą wróżbą. Na porządku obrad poza rozmyślaniem biblijnem była dyskusja: jaka działalność S.P.M.E. najbardziej odpowiada życzeniom ogółu członków. W wyniku ożywionej dyskusji zebrani zdecydowali, że referaty powinne trwać 20—30 minut, mają być również uwzględnione tematy literackie i społeczne, więcej uwagi należy zwrócić na współżycie i zżycie się członków; w tym celu raz w miesiącu w mieszkaniu ks. pastora odbywać się będzie zebranie towarzyskie o specjalnem programie. Z grona pań powstała inicjatywa stworzenia Kółka Robót Ręcznych dla członkiń i dziewcząt ze szkółki niedzielnej.

Stowarzyszenie informuje o swoich poczynaniach ks. superintendenta Dietricha i przez niego jest w pewnym, choć luźnym kontakcie z niemieckiemi stowarzyszeniami młodzieży ewangelickiej, chcąc w zgodzie pracować dla dobra wspólnego Kościoła Ewangelickiego w Polsce.

EDGAR SZUBERT.

Z HISTORJI STOWARZYSZENIA EWANG. MŁODZIEŻY W USTRONIU.

Stowarzyszenie ewang. młodzieży zaczęto na Śląsku Cieszyńskim zakładać przed około 30 laty. Kolebką stowarzyszeń młodzieży był „Związek wstrzemięźliwości" w Trzyńcu, założony przez ks. dr. Jana Pindora, pastora cieszyńskiego, po jego powrocie z podróży do Anglji i Ameryki, w październiku 1893 r. Do tego związku należała młodzież robotnicza z hut w Trzyńcu, ale należała też garstka starszych. Związek założył ks. Pindor na wzór anglo - amerykański; jego cele były etyczno - religijne. Członkowie zobowiązywali się do abstynencji ścisłej, zbierali się w lokalu, urządzali godziny biblijne, pielęgnowali śpiew chóralny, kształcili umysł przez czytanie dobrych książek i słuchanie pouczających wykładów, wstrzymywali się od uczęszczania do gospód i na zabawy, gdzie podnietą wesołości miał być alkohol. Z tych pierwszych członków Związku wstrzemięźliwości wyrośli późniejsi pracownicy w ruchu społeczności chrześcijańskiej, wielu z nich stało się abstynentami na życie całe, dwóch z nich tak się przejęło ideałami głoszonemi, że rzucili pracę w hucie, poszli do szkół i dziś są w Ameryce pastorami (Fox, Koziełek). Ruch kościelno - społecznościowy rozwinął potem ks. Kulisz.

Odroślą związku wstrzemięźliwości było Stowarzyszenie ew. młodzieży w Bystrzycy, już w szerszym zakresie działania. Stowarzyszenie postawiło sobie za cel, nie tylko ćwiczenie się w pobożności, propagowanie trzeźwości, ale wysunęło też ideały narodowe: uświadamianie siebie i szerszych mas ludowych pod względem narodowym, walkę z regenactwem, szerzenie oświaty. Gdy Kółko wstrzemięźliwości stroniło od zabaw w lokalach publicznych, młodzież w Bystrzycy zaczęła urządzać wieczorki teatralne z tańcami. Wieczorki te przynosiły dochody stowarzyszeniu, które obracano na zakupno książek do bibljoteki. Później zaniechano części religijnej na zebraniach, a urządzano zato wykłady i odczyty treści kulturalnej i narodowej. Trzeba pamiętać, że było to w czasach, gdy na Śląsku rozpoczynała się walka o duszę ludu wiejskiego. Niemcy chcieli lud pozyskać dla siebie, działacze narodowi chcieli go obudzić z obojętności narodowej i pozyskać dla polskości. Tak było w Bystrzycy, Ustroniu, Nawsiu, Cieszynie. Tam, gdzie nie było idei narodowej stowarzyszenia powstałe wegetowały jakiś czas, potem upadały. Po wsiach nie było u nas czytelń, żadnych kół oświatowych: pierwsze placówki oświatowe poza szkołą — to towarzystwa młodzieży ewangelickiej. Istniejące obecnie w Ustroniu koła oświatowe powstały znacznie później (Jedność, Macierz).

Na wieść, że w Bystrzycy założono Stow. ew. młodz., zacząłem przemyśliwać o tem, jakby w Ustroniu coś podobnego zrobić. Napisałem do Bystrzycy, poprosiłem o przygotowanie odpisu statutu, a w najbliższą niedzielę udałem się tam, by się przypatrzeć ich pracy i zapytać o radę. Bystrzyczanie przyjęli mnie radośnie, rad udzielili, statutu dostarczyli. Jak mi zaimponowała ich towarzyska uprzejmość! ich bibljoteka — ach, ta bibljoteka — gdyby taką w Ustroniu stworzyć!

W Ustroniu był naonczas nauczycielem ś. p. A. Hławiczka, do którego miałem najwięcej zaufania i śmiałości, jeszcze z ławy szkolnej. Zwróciłem się o pomoc. Zacny ten człowiek nietylko przyrzekł współpracę, ale ucieszył się serdecznie z zamiaru założenia Stow. ew. m. Zakrzątnęliśmy się ochoczo, że za dwa tygodnie odbyło się zebranie organizacyjne. W roku bieżącym upłynie od tej chwili 29 lat. Na członków zapisało się odrazu dwudziestu kilku młodzieńców, w ciągu roku liczba członków podwoiła się. Członkowie rekrutowali się w większości z robotników huty ustrońskiej, było też kilku synów rolników.

Pierwsze nasze zebrania były ściśle religijne, podobne w formie do zebrań społeczności chrześcijańskiej. Ten ściśle religijny charakter naszych początkowych zebrań wielu członkom nie odpowiadał. Chcieli usłyszeć coś „świeckiego", pouczającego. Dlatego postanowiliśmy po części religijnej dawać coś treści kulturalno - narodowej. Zebrania się mnożyły, przychodzili do nas prelegenci z poza Ustronia ,ale to było połączone z trudnościami. Postanowiliśmy sami coś zrobić. Zacząłem od siebie. Wyszukałem jakieś zajmujące opowiadanie z nowo wydanej książki i odczytałem. Najgorzej zacząć! Potem z serji artykułów „Zwiastuna Ewangelicznego" opracowałem odczyt — szło coraz lepiej. Przyszedł czas, że człowiek z siebie, z obserwacji i własnych myśli coś wydobył i przelał na papier. Takich, co z biegiem lat wybili się z grona członków na prelegentów, wydało Stow. ustrońskie kilkunastu; są tacy, co się tak wyrobili, że pisma chętnie drukują artykuły przez nich pisane. A byli to ludzie, co dwuklasową szkołę ludową ukończyli.

Zebrania z odczytami co dwa tygodnie urządzane okazały się po pewnym czasie za częste. Ustanowiliśmy miesięczne. Lecz po kilku latach pracy nastąpił w życiu Stow. zastój. Dotychczasowy przewodnik ś. p. Hławiczka został powołany do Cieszyna i opuścił nas. Ci z członków, którzy przeważnie pracę w Stow. prowadzili, zostali powołani do służby wojskowej, inni pożenili się, reszta była zbyt słaba do intenzywniejszej pracy. Przerwa w pracy trwała około jednego roku; przez ten czas tylko bibljoteko była czynna, aż znalazł się nowy pracownik, który znowu przez kilka lat był przewodnikiem. Jeszcze dwukrotnie były później krótkie przerwy w pracy.

Jak z tego widać bardzo jest ważną rzeczą, by jakiś przewodnik prowadził całą pracę, ponaglał, oświecał, zachęcał. By uniknąć przerw w pracy, powinien przewodniczący zawczasu wychować sobie następców — inaczej — gdy ich zabraknie, gotowe całe życie w Stowarzyszeniu zamrzeć. Zwyczajnie pracuje u nas jednostka w Stow. 5—6 lat, potem usuwa się, powołana do innych zadań życiowych. Tylko nieliczni pracownicy pracują dłużej; w Ustroniu jest obecnie kilku takich, którzy już blisko 10 lat prowadzą rej w Stowarzyszeniu. Na kilka lat przed wojną znalazło się kilku młodszych nauczycieli, którzy z zapałem w Stow. rozpoczęli pracować. Nastąpił przełom w działalności. By zyskać więcej środków pieniężnych, zaczęto urządzać wieczorki teatralne. Powstało też w tym czasie Stow. dziewic; oba stowarzyszenia utworzyły chór mieszany, który występuje odtąd przy uroczystościach kościelnych i na wieczorkach teatralnych. Od pewnego czasu oba stowarzyszenia zlały się w jedno i razem się zbierają. Z czystego zysku z wieczorków nabyło Stow. dużą latarnię projekcyjną i stworzyło bogatą w książki bibljotekę. Wydatnie popiera młodzież usiłowania ks. past. Nikodema przy budowie zborowego domu ludowego. Dom ten już jest wybudowany i z nowym rokiem będzie oddany swemu celowi;

w bieżącym roku zostanie dobudowana duża sala, mająca pomieścić łatwo 800 osób. Sala ta ma służyć do zebrań kościelnych i narodowo - oświatowych.

W Stowarzyszeniu młodzieży ustrońskiej pracuje już drugie pokolenie, dzieci założycieli wygłaszały już odczyty i wykłady.

Powiadają niektórzy, by usprawiedliwić parcie młodzieży więcej w kierunku zabaw, niż wewnętrznego doskonalenia i kształcenia umysłu, że młodzież musi się pobawić, potańczyć, inaczej nie byłaby młodzieżą. Wiem, że zabawy młodzieży potrzeba, ale nie mniej jest lepiej, gdy więcej wykładów, a mniej zabaw urządza, lepiej i pożyteczniej przy dobrej książce, lub na łonie natury wolny czas trawić, niż w atmosferze przesyconej wyziewami alkoholu.

W późniejszych latach, gdy się z odległości czasu patrzy na lata młodości, a widzi się, że tego życia nie wiele już zostało, to żal każdej chwili życia nie przeżytej tak, jak należy. Stowarzyszenia młodzieży mają być szkołą przygotowawczą do życia kościelnego, w której jednostka dorastająca ma kształcić się, wyrabiać sobie charakter prawy, doskonalić się według wskazań ewangelji. Kościół ewangelicki potrzebuje dużo myślących i jasno myślących głów. Na takich jednostkach oprzeć się musi nasz kościół w tych ciężkich i zawichrzonych czasach, kiedy nowe dla kościoła powstają zadania, a tym wszystkim wymaganiom nie sprosta najzdolniejszy i najpracowitszy ksiądz, o ile w zborze nie znajdzie współpracy, zrozumienia i poparcia zborowników.

Więc młodzieży:

Wśród walk i burzy silną bądź skałą,
Warownią prawdy i twierdzą wiary!
Zarzucaj sieć swą pilnie i śmiało,
Żyj nie napozór, — mów wedle wiary!

Bądź jednem ciałem w ścisłej łączności,
Gdzie jeden z drugim wspólnie się czuje,
Bądź szkołą Pańską, gdzie się w cichości
Jezusa słucha i naśladuje!

Ustroń, w styczniu 1928.

JAN GOJAŃSKI.

PRACA MŁODZIEŻY W ZBORZE EWANGELICKO - REFORMOWANYM W WARSZAWIE.

Organizowanie młodzieży naszego Zboru rozpoczął w r. 1918 ks. Tomasz Tosio. Pamiętam pracę tego pedagoga z Bożej łaski, gdy odwiedzał rodziny zborowników, nawiązując kontakt osobisty z każdym, jednając sobie młodzież zapałem, szczerością i prostotą. Te osobiste węzły, które potrafił z każdym nawiązać, stały się podstawą pracy zborowej. Powstałe wówczas Zrzeszenie młodzieży chrześcijańskiej Zboru Ewang.-Reform. w Warszawie miało charakter religijny; grupowało ono także wielu starszych wiekiem.

Po tragicznej śmierci ks. Tosio w roku 19-tym, pracę przez niego rozpoczętą prowadził wytrwale wśród wielkich czasem trudności ks. St. Skierski. Musiano sie ograniczyć do tygodniowych zebrań biblijnych, na które stopniowo zaczęło przychodzić stosunkowo coraz więcej starszych. W roku 21/22 prowadził to niezbyt liczne kółko biblijne ks. Kaz. Ostachiewicz. Kółko biblijne istnieje dotychczas, lecz zarówno ono jak i kółko robótkowe pań czy kółko pomocy samarytańskiej, nie jest istotną i samodzielną placówką młodzieży. Lepiej już pod względem liczebnym przedstawia się pomoc starszej młodzieży w prowadzeniu szkółki niedzielnej.

Z prób ożywienia pracy młodych najlepiej udało się stworzenie chóru kościelnego, który obecnie prowadzony jest przez prof. L. Heinzego.

Już w zeszłym roku młodzież zgrupowana w chórze, próbowała zorganizować się w celu zaspokojenia potrzeb życia towarzyskiego. Próby te jednak nie osiągnęły skutku. Młodzież, która nie znalazła na gruncie Zboru możności zaspokojenia swych potrzeb, chociaż nie specjalnie kościelnych czy religijnych, rozproszyła się jeszcze bardziej. Tem energiczniej podjęto w tym roku szkolnym na jesieni inicjatywę nanowo.

Na zebraniu organizacyjnem w dn. 1 października ustalono jako cel pracy nietylko współżycie towarzyskie, ale i rozwój kulturalny członków. Ograniczono się do liczby członków założycieli (niecałe 30 osób) chcąc wytworzyć najpierw ścisły zespół dobrze pracujący. Podzielono się na dwie sekcje: literacko-dramatyczną i towarzyską. Kierownictwo fachowe przyjęła osoba przygotowana do tego w pracy t. zw. świetlic robotniczych, które z ramienia miasta czy też różnych instytucyj prowadzą pracę kulturalną i samokształceniową w różnych dzielnicach Warszawy.

Sekcja dramatyczno-literacka naszego Stowarzyszenia przygotowała już na jedno z towarzyskich zebrań zborowników kilka scenek pojedyńczych. Obecnie opracowuje „Łobzowian" Anczyca, którzy mają być wystawieni dwukrotnie 2 i 5 lutego.

Sekcja towarzyska urządza zabawy i gry towarzyskie, lub chodzi wspólnie do teatru. Dnia 19.XI odbył się wieczorek z tańcami. Pozatem sekcja organizuje od czasu do czasu zabawy dla dzieci ze szkoły i przytułku dla sierot.

Co tydzień odbywają się ogólne zebrania Stowarzyszenia, na których omawia się sprawy organizacyjne, np. statut, co miesiąc zaś lub dwa członkowie wykonywują projekty pracy na przyszłość, które potem opracowywane są szczegółowo przez Zarząd. Na tych wspólnych zebraniach odbywają się także pogadanki, najczęściej z przezroczami, z dziedziny literatury, sztuki, historji czy krajoznawstwa.

Ważnym czynnikiem pracy jest bibljoteka, która jednak składa się przeważnie z przypadkowych darów i ma pewne luki.

To są początki. Na przyszłość, po zatwierdzeniu naszego statutu przez kolegjum kościelne, będziemy mogli rozszerzyć i usprawnić naszą pracę, tworząc np. dwie grupy, starszą i młodszą. Ważną jest także rzecza wyszkolenie obok istniejącej instruktorki sił pomocniczych, mogących w przyszłości prowadzić pracę dalej.

Zasadniczą myślą Stowarzyszenia jest stworzenie przy Zborze placówki pracy kulturalnej, która rozpoczynając od uświadomionych już potrzeb młodzieży, budziłaby w niej coraz więcej zainteresowań. Zainteresowania te powinny następnie znaleźć wyraz w zakładaniu różnych kółek czy sekcyj np. etycznej, religijnej, społecznej.

Podstawą i gwarancją ciągłości takiej pracy jest umiejętne i stałe jej kierownictwo przez osobę młodą, fachowo przygotowaną i odpowiedzialną, znającą współczesne metody społeczne i pedagogiczne w podobnych środowiskach, a przedewszystkiem będącą pedagogiem i kierownikiem młodzieży z powołania, z talentu. To ostatnie okazuje się zawsze najważniejszym czynnikiem w pracy.

KALENDARZYK T. P. M. E.

Wtorek dn. 6 listopada 1928 r. Próba chóru mieszanego godz. 19,30.

Środa dn. 7 listopada 1928 r. Próba chóru męskiego godz. 20.

Piątek dn. 9 listopada 1928 r. Próba chóru mieszanego godz. 19,30.

Z KOŁA STUDENTÓW EWANGELIKÓW „FILADELFJA".

Dorobek nasz w ubiegłym roku akademickim jest conajmniej poważny. Rok 1927/28 jest pierwszym rokiem oficjalnego wystąpienia „Filadelfji", gdyż dopiero

26 listopada 27 r. Ministerstwo Wyznań Rel. i Ośw. Publ. zatwierdziło nasz statut, a od tego czasu zorganizowano cały szereg referatów i odczytów z dyskusjami, że przytoczę referat ks. prof. Seriniego: „Asceza"; p. Gulińskiej: „O uniwersytetach ludowych"; „Kursa wieczorowe w Warszawie" (Oświata pozaszkolna), kol. Nowaka: „O Łużycach i Serbach łużyckich" i szereg innych. W trymestrze wiosennym urządzono szereg zebrań modlitewnych, a oprócz tego, z okazji zatwierdzenia statutu, zorganizowano na dużą skalę „Święto Założenia"; w karnawale zabawy dla członków i duży, imponujący „Wieczór Studenta Ewangelika". Urządzono szereg wycieczek po Warszawie i jedną do Młocin.

Dochody wyniosły 2.749,— zł., a wydatki 1.400,76 zł. Udzielono pożyczek 15-tu koleżankom i kolegom na sumę 1,025,— zł.

To jeszcze nie wszystko. „Filadelfja" istnieje przecież dopiero rok ,a zatem jest to początek naszej pracy — wzorów nie posiadamy — tradycji niema — to też trzeba było opracować różne regulaminy i opracowano regulamin pożyczkowy, Sądu Koleżeńskiego, walnych zebrań, a na ukończeniu jest regulamin wewnętrzny.

Osobny ustęp poświęcić trzeba kolonji letniej, którą zoganizował Zarząd w Ustroniu na Śląsku Cieszyńskim, przy bardzo wydatnej pomocy ks. pastora Nikodema. Bowiem kwestja spędzenia wakacyj przez młodzież wogóle, a więc i akademicką, na wsi, stała się ostatnio niezmiernie aktualną i ważną. Pewne sfery społeczeństwa polskiego i pewne organizacje należycie ją oceniają i rozumieją. Społeczeństwo ewangelickie nie może zaniedbać tej sprawy i musi pomyśleć o jej rozwiązaniu.

„Filadelfja" uczyniła początek. Przełamano trudności i 25 uczestników kolonji spędziło blisko 6 tygodni w pięknem Ustroniu. Koszta utrzymania wyniosły około 4 zł. dziennie, z czego 2.50 wpłacili uczestnicy, resztę pokryła kasa „Filadelfji". Tak stosunkowo tanio żyć mogliśmy dlatego, ponieważ śniadania, podwieczorki i kolacje gotowaliśmy sobie sami w kuchni ks. past. Nikodema, a obiady (wspólne) jadaliśmy w Domu Zborowym. Kolonia przyniosła nam dużo korzyści pod wielu względami. Przedewszystkiem mieliśmy sposobność „nadychać" się powietrza ewangelickiego, bo tylko tam, na Śląsku Cieszyńskim w zwartej masie żyje lud ewangelicki. Jak pokrzepiająco podziałał na nas widok tych tłumów, śpieszących na uroczystość pamiątki poświęcenia kościoła, których obszerna świątynia nie zdołała pomieścić i dla których trzeba było urządzić drugie nabożeństwo na placu kościelnym. A zakłady „Ebenezer" w Dzięgielowie, a „Betezda" w Ligotce!! Jakże miłe były wycieczki w przepiękne Beskidy Śląskie! — a używaliśmy ich tyle, ile tylko można było. Ileż to razy, razem i pojedynczo wchodziliśmy na Równicę i Czantorję?! A i dłuższe eskapady nas nie przestraszały: dwudniowa wycieczka na Baranią, Stożek i Czantorję; trzydniowa przez Czantorję, Stożek na Baranią (nocleg) stąd przez Magórkę, Skrzyczne i Klimczok na Szędzielną (nocleg) i przez Błatnią i Równicę z powrotem do Ustronia; a koroną wszystkich to pięciodniowa wędrówka, która zaprowadziła nas przez Baranią i Pilsko na Babią Górę. Pogodę mieliśmy prześliczną — humory cudowne — twarze ogorzałe, a apetyty?! — wilcze. Przytem poznaliśmy się wzajemnie i zżyli doskonale, poznaliśmy też koleżanki i kolegów z Poznania, którzy wzięli udział w kolonji. Tam też powstał szereg pomysłów i planów na przyszłość, między innemi postanowiono postarać się o zorganizowanie Ewang. Kół Akademickich we wszystkich miastach uniwersyteckich w Polsce i połączyć je w jedno Zrzeszenie. W tym celu organizujemy konferencję Ewang. Młodzieży Akademickiej, która odbędzie się 3.XI b. r. w związku ze Zjazdem Towarzystw Młodzieży Ewangelickiej, a w której wezmą udział przedstawiciele młodzieży Akademickiej wszystkich miast uniwersyteckich.

Program konferencji: 1) Zagajenie i wybór prezydjum; 2) Przemówienie ks. prof. Szerudy; 3) referat kol Wantuły: „Potrzeba organizowania ewang. Kół akad. i ich program pracy"; 4) Przyjęcie regulaminu Zrzeszenia Kół; 5) Wybór Rady Nadzorczej; 6) Wolne wnioski.

Częściowo zadanie spełniono, bo konferencja jest przygotowana, a w Krakowie założono w końcu września Koło Akademickie. To też obecnie istnieją 4 organizacje akademickie: najstarsze „Koło Teologów Ewangelickich" U. Warszawskiego z 60 członkami; Koło Studentów Ewangelików „Filadelfja" w Warszawie — 80 członków, Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Akademickiej U. P. w Poznaniu — 40 członków i Koło Studentów Ewangelików w Krakowie — 20 członków. W bieżącym roku liczba członków powinna się podwoić, a w Warszawie wzrość może jeszcze więcej.

Wielką, zasadniczą bodaj przeszkodą w naszej pracy był brak własnego lokalu, w którym mogłoby sięześrodkować całe nasze życie, gdzie moglibyśmy żyć swojem, niejako domowem życiem, poznawać i zżywać, wzajemnie uczyć i bawić.

Własny lokal ułatwi nam niezmiernie pracę z jednej strony, a z drugiej ożywi naszych członków, zwiąże mocniej z organizacją ewangelicko-akademicką, a przez nią z kościołem ewangelickim. To też nowy Zarząd powinien sobie wziąć za punkt honoru zdobycie własnego schroniska, co zresztą przy wielkiej życzliwości, jaką okazuje naszej sprawie Najprzewielebniejszy ks. Biskup Bursche i p. senator Evert, którzy przyrzekli nam w tej potrzebie poparcie, uda sę w najbliższej przyszłości pomyślnie załatwić.

Pod koniec poruszyć trzeba jeszcze 2 sprawy, któremi powinna zająć się „Filadelfja", t. j. sprawa mieszkań i pewnego pośrednictwa pracy. Powojenny głód mieszkaniowy daje się dotkliwie we znaki wszystkim akademikom, a więc i nam. W Warszawie bowiem za skromny pokoik dwuosobowy i to na peryferjach miasta płaci się przeciętnie 120 zł., czyli 60 na osobę. Do tego dodać trzeba 15 zł. na tramwaje (o innych wydatkach nie piszę) co razem stanowi sumę, na którą wielu z nas nie stać, a przy tem mieszkać musimy najczęściej u rodzin katolickich, co też na wielu oddziałuje ujemnie. Temu złu najlepiej możnaby zaradzić, budując własny dom, jak to robi społeczeństwo katolickie (Kraków), ale skąd wziąć fundusze? Częściowe rozwiązanie jest możliwe na tej drodze, że właściciele mieszkań, wynajmujący pokoje, zgłaszaliby je do Zarządu „Filadelfji", a ten, mając spis potrzebujących mieszkania, skierowałby petentów pod odpowiednim adresem. Dla bardzo zaś ubogich, nie mogących pokryć tej 60 zł. sumy możnaby zdobyć mieszkania w domach akademickich przy ul. Grójeckiej przez wykupienie kilkunastu pokoi t. zw. fundacyjnych. Na zakupienie tych kilkunastu pokoi powinno się zdobyć nasze ewangelickie społeczeństwo. Warunki: pokój dwuosobowy kosztuje 2.000 zł., jednoosobowy 1000 zł. Mieszkańców do tych pokoi kwalifikuje wykupujący mieszkanie, a mieszkańcy wnoszą do administracji domów normalną opłatę, wynoszącą 30 zł. miesięcznie, co, wziąwszy pod uwagę duże wygody (opał, oświetlenie, obsługa, łazienka, telefon, używalność kuchenek gazowych i t. p.) jakie się ma, jest kwotą nie dużą. Gdyby się udało zebrać odpowiednią sumę, dalibyśmy dużą pomoc biedniejszym kolegom, a „Filadelfja" zyskałaby ich pomoc w pracy, nie mówiąc o tem, że uzyskałby dużo jej autorytet i miałaby w tem dużą siłę atrakcyjną — przyciągającą.

Druga sprawa dotyczy umożliwienia koleżankom i kolegom zarobkowania. Wielu z nas musi studja poprostu przebiedować, bo od rodziców nie otrzymujemy nic albo prawie nic, stypendja są nieliczne, a o korepetycje, wobec wielkiej konkurencji i nieznajomości stosunków również bardzo trudno. Społeczeństwo ewangelickie powinno nam i w tem pomóc i dawać zajęcia tego czy innego rodzaju akademikom-ewangelikom — tem bardziej, że i ono nic na tem nie straci, bo wydajność pracy kol. ewangelika nie będzie mniejsza od kol. katolika. Trzeba nam tylko porozumieć się, poznać nasze potrzeby a potem nasze siły i możliwości, a możemy znakomicie

usunąć wiele kłopotów utrudniających, częstokroć zatruwających „piękne" życie „wolnego" akademika.

Na tem kończę dzisiejsze uwagi, prosząc starsze społeczeństwo ewangelickie w swojem i moich kolegów imieniu, by nie odpowiedziało na to milczeniem, a przeciwnie — zajęło się naszą dolą i niedolą.

J. C.

Od Redakcji numeru poświęconego Młodzieży.

Gdy Zarząd Towarzystwa P. M. E. w Warszawie przed trzema laty podniósł myśl wydawania od czasu do czasu w porozumieniu z Redakcją „Głosu Ewangelickiego" numeru poświęconego Towarzystwom młodzieży, przyświecał jemu celześrodkowania poczynań młodzieży i pobudzenia umysłów do szukania coraz jaśniejszych dróg dla jej pracy. Nie zawsze dotychczas udawało się wydać numer młodzieży. Bywało, że nadesłany z Towarzystw przyczynek musiał czekać późniejszej okazji.

W dzisiejszym numerze nie mogliśmy także, wbrew naszej woli umieścić odbitek wszystkich nadesłanych fotografij; do sporządzenia klisz nadają się jedynie fotografje na papierze z połyskiem na ciemnem tle, niepomięte. Redakcja musi się także liczyć z kosztami Umieszczone korespondencje z pewnością przysłużą się do zobrazowania różnorodnego zainteresowania i zajęć naszych Towarzystw młodzieży w myśli chyba jednej, wspólnej: Kościół i Ojczyzna.

K. M.



Nowe dzwony w kościele Warszawskim.

Nareszcie po trzynastoletniej przerwie i milczenia naszej dzwonnicy znowu ozwą się dzwony. Coprawda sprawione one zostały nie z ofiar parafjan, a z funduszów kasowych Zboru, ale bądź co bądź cieszyć się należy, że nareszcie są one. Dnia21 października r. b. zaraz po nabożeństwie poświęcenia tego nowego nabytku dokonał N. P. W. ks. Superintendent Generalny J. Bursche w asystencji całego duchowieństwa warszawskiego. Mowę Jego prawdopodobnie umieścimy w całości w najbliższej przyszłości. Przed ks. biskupem J. Burschem po odegraniu na wieży pieśni „Warownym grodem jest nasz Bóg" — przez orkiestrę Społeczności chrześcijańskiej, przemówił do tłumnie zebranych parafjan przed kościołem, gdzie ustawione były na wzniesieniu trzy nowe dzwony — prezes Zboru, p. senator J. Evert w następujące słowa:

PRZEMOWA PREZESA ZBORU WARSZAWSKIEGO, WYGŁOSZONA PODCZAS UROCZYSTOŚCI POŚWIECENIA DZWONÓW.

Gdy po wielu latach ucisku i ograniczeń, stosowanych do dysydentów w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, uchwalone zostały w 1768 roku łagodniejsze prawa — przodkowie nasi zakrzątnęli się około wzniesienia w stolicy — tej oto naszej świątyni. Kamień węgielny, pod budowę naszego kościoła, podług planów budowniczego Króla Saskiego Szymona Zugha, położony został za panowania Króla Stanisława Augusta w r. 1778, a uroczystość poświęcenia kościoła odbyła się dnia 30 grudnia 1781 roku.

Jednocześnie z budową kościoła Zarząd Zboru zatroszczył się także o dzwony dla nowej świątyni. Pomimo bardzo trudnego stanu materjalnego Zboru, ufundowano wówczas trzy dzwony spiżowe, na odlanie których użyto 2.130 funtów metali z zakupionych starych armat polskich i 174 funty czystego kruszczu, zebranego drogą dobrowolnych składek od ofiarnych zborowników. Dzwony te, których koszt ogólny wynosił 5.727 ówczesnych złotych, wykonane były w ludwisarni warszawskiej Finka, obywatela tutejszego, a zawieszone zostały w miesiącu listopadzie 1781 r.

Przez lat sto kilkadziesiąt zadawalały one wymagania Zboru i mogłyby przez długi czas jeszcze nam służyć, odpowiadając zadaniu swemu w zupełności. Nadszedł atoli huragan wojny wszechświatowej: w r. 1917 władze okupacyjne niemieckie zażądały oddania miedzi z dachu kościelnego oraz dzwonów naszych, pozostawiając do wyboru, przymusowe wywłaszczenie lub korzystniejsze dla Zboru wydanie dobrowolne. Kolegjum dobrowolnego wydania odmówiło, wobec czego dnia 28 stycznia r. 1918 organa wojskowe okupacyjnych władz niemieckich, po zarekwirowaniu dachu, zabrały Zborowi z ogólnej liczby trzech dzwonów — dwa: — wielki i średni, po uprzedniem rozbiciu ich na miejscu w dzwonnicy kościelnej na oddzielne części.

Zbór odczuwał dotkliwie brak dzwonów, odpowiadających znaczeniu i powadze naszego kościoła w stolicy kraju, i Zarząd Zboru starał się usilnie, ażeby potrzeba ta była zaspokojona; zachodziła atoli w tym względzie trudność natury materjalnej.

Otrzymana od zborowników na nowe dzwony ilość miedzi i srebra, przedstawiająca wartość 2.000.— zł. była zbyt nikłą, z drugiej strony stan finansowy Zboru, wobec znacznych kosztów utrzymania instytucji dobroczynnych, na wydatki większe nie pozwalał.

Kolegjum Kościelne jednak, biorąc pod uwagę naglącą potrzebę, uchwaliło dnia 26 września 1924 r. opracować plan dalszej w tym kierunku działalności i wyznaczyło specjalną dla sprawy tej komisję, w skład której weszli: Prezes Kolegjum p. J. Evert, P. W. W. księża pastorowie: Loth i Michelis, oraz Przewodniczący Wydziału Administracji i Porządku p. G. Jeute. Komisja ta postanowiła nie czekać na rezultaty dalszej zbiórki ofiar i w maju r. b. postawiła, przyjęty przez Kolegjum Kościelne, wniosek natychmiastowego zakupienia dzwo-

nów. Potrzebne fundusze założy Kasa Kościelna z nadzwyczajnych dochodów Wydziału Administracji majątku zborowego, pozostawiając ofiarności zborowników i życzliwych szerokie pole do zwrotu wyłożonych pieniędzy.

Sprawienie nowych dzwonów zainteresowało naszych sąsiadów. Fabryki zagraniczne pośpieszyły nadesłać nam liczne oferty. Jakkolwiek propozycje firm zagranicznych przedstawiały strony dodatnie natury praktycznej jednak Kolegjum Kościelne uważało za wskazane wziąć pod uwagę inne donioślejsze względy, w przekonaniu, iż dźwięki rodzimego śpiżu przemówią do serc naszych niewątpliwie milej i głębiej.

Kolegjum Kościelne przyjęło ofertę fabryki krajowej Karola Schwabe w Białej na Śl. Cieszyńskim, która z zadania swego wywiązała się w sposób zadawalniający.

Koszt dzwonów wagi 1.817 kg. (1026, 5—507, 5—283) z najlepszego materjału spiżowego wynosi: zł. 16.135.—, okucia, łożyska kulkowe i konstrukcja żelazna zł. 3.900.—, co stanowi razem sumę zł. 20.035.— Dzwony poruszane będą za pomocą motorów elektrycznych. Motory łącznie z instalacją będą kosztowały około 7.000.— zł., założenie i przebudowa dzwonnicy około 3.000.— zł., czyli, że **ogólny koszt nowych dzwonów wyniesie około 30.000. zł.**

Dnia 31 października, w rocznicę Reformacji, dzwony po raz pierwszy przywołają nas na modlitwę, — niechże odtąd ich dźwięk przypomina nam stale nasze obowiązki względem Kościoła i Ojczyzny.

Po tem przemówił ks. biskup J. Bursche i dokonał aktu poświęcenia. Uroczystości całej prócz orkiestry towarzyszył też chór społeczności chrześcijańskiej, któremu — trzeba przyznać — śpiewy nie bardzo się udały. Również i końcowa pieśń (metodystyczna) odegrana przez orkiestrę — nie była szczęśliwie wybrana. Naszem zdaniem do uroczystości kościelnych powinny być zastosowane chorały, a nie piosenki używane przez różne sekty, nie mające tej powagi, co chorały.



NAPISY NA DZWONACH.

Dzwon duży: O ziemio, ziemio, ziemio, słuchaj słowa Pańskiego! Jer. XXII, 29

Soli Deo Gloria!

W sto pięćdziesiątą rocznicę założenia kamienia węgielnego pod świątynię, w dziesiątą rocznicę odzyskania wolności Ojczyzny, gdy Prezydentem R. P. był profesor Ignacy Mościcki, Prezesem Rady Ministrów Marszałek Józef Piłsudski, Zwierzchnim Pasterzem Kościoła Ewangelicko - Augsburskiego Ks. Biskup Juljusz Bursche, Prezesem Zboru Senator Józef Evert, Pastorami Zboru Ks. Ks. August Loth, Zygmunt Michelis, Mieczysław Rüger, ufundowano trzy nowe dzwony z funduszów kasy kościelnej i ofiar ogółu wzamian zarekwirowanych przez niemieckich okupantów czasu wojny światowej.

Dzwon średni: Jam jest głos wołającego na puszczy: prostujcie drogę Pańską! Jan I, 23.

Veni cum pace Rex Gloriae!

Dzwno mały: „Błogosławieni, którzy słuchają i strzegą Słowa Bożego!" Łuk. XI, 28.

Goria in excelsis Deo!

Za okazaną pomoc w urządzeniu balu Towarzystwa Młodzieży dn. 20. b. m. Paniom Gospodyniom i Panom Gospodarzom, Paniom i Panom, biorącym udział w tańcach salonowych, Paniom Brauerówne i Wasiljew, oraz oraz Paniom Deinhardtowej, Filipczykowej, Lenkowej, Littererowej, Rudolfowej, Rotherowej, Weigłowej i Panom Albrechtowi, Alfredowi Bursche, Lisowskiemu, Alfredowi Peszhe, Schwotzerowi, Trenknerowi, Wedlowi za ofiary na bufet — składa serdeczne podziękowanie.

Przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego
doktorowa BURSCHE.

Wiadomości z Kościoła i ze świata.
Z życia Młodzieży.

ARCYBISKUP PRZECIW PAŃSTWU POLSKIEMU. W Krakowie pod przewodnictwem arcybiskupa Sapiehy odbyło się doroczne zebranie krakowskiego Tow. nad opuszczonemi małoletniemi. Arcybiskup oświadczył zebranym, iż musi pomówić w sprawie kontroli, jaką rząd względnie ministerjum pracy i opieki społecznej ma roztoczyć nad katolickiemi instytucjami społecznemi, poczem zaznaczył, że musi zakomunikować zebranym, iż w sprawie tej konferował premjer Bartel z prymasem Hlondem i przyznał, że w interpretacji (wyjaśnieniu) odnośnego dekretu Prezydenta Rzplitej poszło się za daleko i że zmiana interpretacji będzie przedmiotem specjalnej konferencji rządu.

„Muszę jednak podkreślić — zaznaczył biskup — że nawet to życzliwe stanowisko rządu będzie zależało przedewszystkiem od nas samych, bo jeżeli stchórzymy i okażemy, że sprawa ta mało nas obchodzi, to przyjdą do głosu takie czynniki, które będą chciały nasze instytucje społeczne poddać niesłychanie daleko idącej kontroli".

Następnie zaznaczył, iż w ocenie doniosłości tej sprawy nietylko cały episkopat polski ale i Papież wystąpił z interwencją u rządu polskiego. Przemówienie swe zakończył metropolita słowami: „Nie chcemy z rządem wojny prowadzić, chcemy aby naszym katolickim stowarzyszeniom wolność nie zostało odebrana. Trzeba jednakże, aby katolicy z całej Polski w tej sprawie solidarnie wystąpili".

Wszystko to razem oznacza, że arcybiskup wcale nie myśli o poddaniu się prawom obowiązującym w Polsce, ale nawołuje do buntu, do tworzenia „państwa w państwie" i o pomoc uciekać się stara, wypróbowaną drogą... do Rzymu. Takie to są skutki Konkordatu i braku rozdziału Kościoła od Państwa. (Wyzw.)

AKT ŁASKI CARMEN PADIN ALVARES. W urzędowej „Gazecie de Madrid" z dnia 19 lipca 1928, na str. 335 za numerem 1278 znajduje się historyczny już dziś dokument:

„Na zasadzie protokółu zredagowanego z powodu prośby, o łaskę, złożonej przez Dlores Padin, która prosi o względy dla matki swojej, Carmen Padin Alvares, skazanej na 2 lata, 4 miesiące i 1 dzień więzienia poprawczego przez trybunał w Pontevedra za przestępstwo publicznej obrazy religji katolickiej.

„Przez wzgląd na okoliczności przestępstwa i dobre zachowywanie się oskarżonej;

„Z uwzględnieniem ustawy z dnia 18 czerwca 1870, ustalającej wykonywanie prawa łaski;

„Zważywszy opinję przychylną trybunału wyrokującego oraz opinję Komitetu Wykonawczego Rady Państwa, a także stosując się do zdania mojej Rady Ministrów:

„Postanowiłem wyżej wymienionej Carmen Padin Alvares zamienić resztę kary więzienia na wygnanie.

„Dan na Zamku 18 lipca 1928. Podpisano. Alfonso".

Kto czytał uważnie ewangelicką prasę zagraniczną, ten wie, jak wiele trzeba było wysiłków ze strony współwyznawców nieszczęsnej ofiary hiszpańskiego fanatyzmu, aby wreszcie po akcie grubej niesprawiedliwości osiągnąć ten akt łaski królewskiej. Wierzymy, że niedługo i nad Hiszpanją wzejdzie słońce wolności chrześcijańskiej, a fanatyzm stanie się i tam przeszłością ponurą. (EWPOL).

Z KALISZA. W dniu 24 października r. b., o godz. 10 rano, w miejscowym kościele ewangelickim, pięknie przystrojonym zieleniа i kwiatami, pobłogosławiony został związek małżeński, zawarty pomiędzy panną Haliną Jadwigą Wendówna córką Jadwigi z Manitiusów i księdza senjora Edwarda małż. Wende a panem Edmundem Gaede, znanym przemysłowcem Kaliskim, współwłaścicielem wielkiej miejscowej fabryki pluszu.

Ślubu udzielił nowożeńcom ojciec panny młodej, ks. senior Wende, który uprzednio zwrócił się do nich z piękną i rzewną przemową.

Uroczystość zaślubin uświetnił śpiewem chór miejscowego Ew. T-wa Śpiewaczego.

Nowożeńcom „Szczęść Boże!"

NIEMCY. Pisma niemieckie donoszą, że do Wittenbergi poraz pierwszy od roku 1532 zawitał nuncjusz papieski i złożył wizytę superintendentowi wittemberskiemu prof. Meichsnerowi który ma swą siedzibę w domu Bugenhagena. Nuncjusz prosił, by mu pozwolono zwiedzić zbiory pamiątkowe luterskie. Nuncjusz wyraził swój podziw z powodu bogactwa dzieł literackich Lutra i był poprostu przerażony ogromem zbiorów. Nuncjuszowi pokazano kościół miejski z amboną, z której Luter kazał, i kościół zamkowy. Dłuższy czas zatrzymywał się nuncjusz przy grobie Lutra i przy drzwiach, gdzie zostały przybite słynne 95 tez, oraz przy grobowcu Fryderyka Mądrego. Wreszcie udano się pod pomnik Lutra na rynku.

NIEMCY. Ewangelickie pisma niemieckie zwracają uwagę na fakt zastanawiający, że w Prusach obok 9.422 pastorów istnieje 10.282 duchownych katolickich, podczas gdy ewangelików jest w Prusach 24.509.881 a katolików 12.352.184. Na jednego pastora przypada więc 2.600 parafjan, podczas gdy na duchownego katolickiego przypada ich tylko 1.200.

Taki sam stosunek istnieje w całej Rzeszy. W całem państwie niemieckiem jest 16.244 pastorów i 20.410 duchownych katolickich. Ludność Rzeszy liczy 39.639.040 ewangelików i 20.604.540 katolików. Czyli że na pastora przypada 2.440 parafjan, na duchownego katolickiego 1.009.

Dysproporcja jest bardzo duża, bo według stopy katolickiej w Rzeszy powinno być około 40.000 pastorów, podczas gdy jest ich tylko 16.244! Zaś według stopy ewangelickiej powinno być w Rzeszy tylko 8.444 duchownych katolickich, a jest ich przeszło 20 tysięcy. Liczby te godne są zastosowania i zestawienia z liczbami odpowiedniemi w innych krajach. (EWPOL.).

KAMPANJA WYBORCZA W STANACH ZJEDNOCZONYCH rozgorzała w całej pełni. Wszystkie tryby fanatastycznej reklamy amerykańskiej, posługującej się najnowszemi wynalazkami, puszczone zostały w ruch. Elektryczność, radjo, światło, dźwięk, barwa — wszystko to zaprzągnięte zostało do służby walczących stronnictw. Gdziekolwiek obywatel sięgnie wzrokiem, dokoła siebie czy w górę na niebo, widzi nazwiska Hoovera lub Smith'a. Kto zwycięży? Pytanie to emocjonuje masy. Według przypuszczeń Hoover ma conajmniej dwa razy większe szanse od Smith'a, lecz wynik wyborów często bywa niespodzianką. Jaka jest różnica pomiędzy programami zmagających się obozów: republikańskiego z demokratycznym? Na to jeszcze trudniej odpowiedzieć. Od wielu dziesięcioleci pytanie to stanowi zagadkę dla amerykańskiej opinji publicznej. Sami amerykanie określają tę różnicę w ten sposób, że: gdy republikanie są u władzy, demokraci starają się ich wyprzeć i vice versa. Innych różnic zasadniczych, szczególnie w czasach ostatnich trudno się dopatrzeć, poza posunięciami taktycznemi mniejszej wagi. Jest to więc walka zorganizowanych koterji politycznych, wybitnych przywódców, techniki partyjnej a nie prądów politycznych. Pewną nowość do wyborów obecnych wnosi fakt, iż gubernator Smith jest katolikiem — dotychczas wznawca katolicyzmu nie zasiadał w Białym Domu — i przeciwnikiem bezwzględnej prohibicji, popieranej przez własny odłam jego własnego stronictwa. Ale posiada on także walory osobiste, jest powszechnie lubiany i popularny, że trudno było demokratom o wystawienie niebezpieczniejszego dla Hoovera współzawodnika. Lecz gdyby nawet — co wydaje się wysoce nieprawdopodobne— udało się Smithowi osiągnąć zwycięstwo, to zmiana ról miałaby minimalny wpływ na ogólne wytyczne polityki Stanów Zjednoczonych, zarówno w dziedzinie wewnętrznej jak i zagranicznej. (Gł. Prawdy).

ANGLICY MNIEJ PIJĄ. Choć w Anglji nie ma żadnych praw ograniczających wyrób i wyszynk napojów alkoholowych, a piwowarstwo i przerób wódek osiągnęły tam wysoki stopień doskonałości, to jednak urzędowe angielskie dane statystyczne stwierdzają zastanawiający fakt stałego zmniejszania się wśród anglików spożycia wódki i piwa.

Oto, gdy w roku 1910 ludność Anglji, Szkocji i Irlandji spożywała 145.077.849 litrów wódki, to w roku 1913 ilość ta spadła do 99.019.934 litrów, a w roku 1927 spożycie wódki w Anglji doszło zaledwie 46.858.144 litrów. A zatem zmniejszyło się w ciągu 27 lat więcej niż trzykrotnie!

Taki sam wielki spadek spożycia alkoholu stwierdzono też w spożyciu narodowego napoju anglików: piwa. Gdy w roku 1900 spożycie piwa w Anglji sięgało 31.810.877 beczek, to w roku 1913 spadło do 30.758.000 a w roku 1927 do 23.418.640 beczek.

Uczeni angielscy przypisują zjawisko to postępowi wiedzy i oświaty, który to postęp dał ludziom rozrywki nieznane przeszłym pokoleniom, rozrywki takie, jak gramofon, kinematograf i radjo, których rozpowszechnienie się wśród warstw szerokich odciągnęło je od szynków.

To bardzo trafna uwaga. Jeśli ludzie mają przyjemności uszlachetniające i pobudzające umysł do pożytecznych myśli, to zmniejsza się pociąg do zatruwania się alkoholem.

Dlatego ludzie dobrej woli powinni rozpowszechniać i radjo i wszelkie uszlachetniające rozrywki i zabawy młodzieży i starszych. (Wyzw.)

RUMUNJA (Rumuński kościół ewangelicki). Z życia Ewangelicko - augsburgskiego Kościoła Rumuńskiego dowiadujemy się pewnych szczegółów, które wyrażają się w liczbach z dnia 31 grudnia 1927 roku. Kościół ewangelicko - augsburski liczy w Rumunji 365.530 dusz; o 2739 więcej, niż w roku 1926. W roku 1927 urodziło się 9566 dzieci, zgonów było 6423. Wystąpienie z Kościoła

(170) i wstąpienie (178(nie wykazuje większych różnic. Małżeństw zostało zawartych 3156, w czem 229 mieszanych. 101 para nowożeńców ograniczyła się do ślubu cywilnego. Liczba konfirmandów wynosiła 6563, liczba uczestników Komunji świętej 103.285. (EWPOL.).

DYKTATOR FINANSOWEJ FRANCJI, premjer Poincare, skrzyżował szpadę z lewicą na komisji skarbowej parlamentu. Chodziło o szereg zmian w przedłożonym przez rząd preliminarzu budżetowym. Poincare wykazał i tym razem swą nieugiętą wolę, kategorycznie żądając od komisji przyjęcia budżetu w brzmieniu rządowem bez jakichkolwiek poprawek. Na czoło narastającego (epilog bowiem rozegra się zapewne podczas sesji parlamentu) konfliktu między partjami umiarkowanemi a dawnym kartelem lewicy wysuwa się ugodowa polityka rządu Poincarego w stosunku do kościoła katolickiego. Znalazła ona swój wyraz również i w preliminarzu budżetowym, przewidującym zwrot władzom kościelnym sekularyzowanych po roku 1901 gruntów, które nie przeszły w międzyczasie do rąk osób prywatnych, a dotąd stanowią własność państwową. W dalszym ciągu projekt ustawy budżetowej przewiduje udzielenie kredytów na wspomaganie tych francuskich kongregacyj katolickich, których celem jest szerzenie oświaty i uprawianie akcji filatropijnej. W ten sposób zostałyby zalegalizowane po dwudziestokilkuletniem wygnaniu zakony rzymsko - katolickie i stowarzyszenia misyjne. Jeszcze poprzedni gabinet Poincaré'go w roku 1923 zamierzał przeforsować w parlamencie analogiczny projekt noweli rządowej, koniecznością przyjścia z pomocą działalności kulturalnej francuskich misyj katolickich, które rozwijają akcję oświatową na Bliskim i Dalekim Wschodzie, w Afryce Środkowej, w Ameryce Południowej, szerząc francuską kulturę i francuski język. Zakonnicy francuscy, mówił w owym czasie Barrés, w znacznym stopniu przyczyniają się do rozwoju wpływów Republiki w krajach egzotycznych, jakkolwiek czynią to bez najmniejszej pomocy materjalnej lub moralnej ze strony władz Republiki, wówczas gdy inne misje chrześcijańskie, korzystając z wybitnej współpracy swych rządów, znajdują się w bardziej uprzywilejowanem położeniu. — Nie jest rzeczą ustaloną, czy tylko temi względami powodował się rząd Poincaré'go w chwili obecnej, czy też, jak twierdzą socjaliści, istnieje jakiś tajny układ między rządem francuskim a Watykanem, mający na celu zniesienie ograniczeń, stosowanych wobec Kościoła Katolickiego. W każdymbądź razie, z punktu widzenia prawdziwej demokracji, uznającej wolność stowarzyszeń i wolności sumienia ,objekcje „kartelistów", o ile nie wchodzi w grę znaczne obciążenie skarbu Republiki uznaćby należało za niesłuszne. (Gł. pr.).

NIEMCY. (Pierwsza konferencja międzynarodowa prasy chrześcijańskiej). Konferencja ta odbywała się w dniach od 19 do 21 sierpnia r. b. w Kolonji w związku z wystawą prasową, na której wystawa prasy chrześcijańskiej znalazła miejsce poczesne. W tej konferencji uczestniczyli przedstawiciele czternastu krajów. Przewodniczył dr. Hinderer z Berlina, prezes Komitetu Międzynarodowego Prasy Chrześcijańskiej. Jako wiceprezesi wybrani zostali między innymi pastorzy francuscy J. Jezéquel i J. Rambaud, którzy reprezentowali na konferencji Syndykat ewangelickiej prasy francuskiej.

Pastor Muller, sekretarz Szwajcarskiego Biura Prasowego podniósł sprawę skoordynowania pracy pism ewangelickich wszystkich krajów i rzucił myśl stworzenia centralnego biura informacyjnego o charakterze ewangelicko - międzynarodowym.

Pastor Jezéquel mówił o obowiązku Kościoła wyzyskania prasy chrześcijańskiej dla krzewienia po całym świecie idei chrześcijańskiej we wszystkich jej postaciach życia religijnego i społecznego.

Rolę prasy chrześcijańskiej w ruchu uniwersalnoewangelickim oraz w duchu jednoczenia świata przez kościoły chrześcijańskie oświetlili wszechstronnie Dr. Hinderer z Berlina i Dr. F. Lynch z Nowego Jorku.

Konferencja uchwaliła rezolucję, aby złożyć podziękowanie Dr. Hindererowi za całą jego olbrzymią pracę wykonaną przez niego dla dzieła tak doniosłego, jakiem była ta pierwsza w dziejach chrześcijaństwa konferencja prasy chrześcijańskiej.

Podczas konferencji odbyło się wielkie zgromadzenie publiczne, liczące 5.000 słuchaczy, mające na celu wszechstrone omówienie posłannictwa prasy religijnej. Na tem zgromadzeniu przemawiał niestrudzony arcybiskup szwedzki, Soederblom, profesor Deissmann z Berlina, minister holenderski Dr. Slotemaker de Bruine i wielu innych. Ta pierwsza wielka konferencja jest dziełem, które musi wydać owoc obfity. (EWPOL.).

PROSIMY REGULOWAĆ ZALEGŁOŚCI PRENUMERATY ZA BIEŻĄCY KWARTAŁ.

WYDAWNICTWA „GŁOSU EWANGELICKIEGO":

R. Fruboes. NA WYCIECZCE. 1921, str. 36 . . . —.25

Dr. Kazimierz Kosiński. ŚW. FRANCISZEK Z ASSYŻU w ideologji Stanisława Witkiewicza. 1925, str. 50. . . . . —.50

Ks. K. Mikulski. WYZNANIE WIARY, złożone przy przejściu z kościoła rzymskiego do ewang.-augsb. 1925, str. 12 . . . . —.25

Prof. E. Bursche. DAWNIEJ I DZIŚ. Nieco o stosunkach wyznaniowych w Polsce. 1925, str. 37 —.30

Prof. E. Bursche. LUTER A „SPOŁECZNOŚĆ". 1925, str. 14 . . . . —.20

Prof. E. Bursche. KONKORDAT POLSKI. 1925, str. 24 . . . . —.30

Ks. Feliks Gloeh. Z PODRÓŻY NA BAŁKANY. 1927 str. 120 i 54 ilustracje . . . . 4.

Dr. I. Kwercala. MARJA HABSBURSKA i Walka Komenskego z Braćmi Polskimi. 1928, str. 48. —.60

Ks. F. Gloeh. CZEŚĆ POLSCE, CZEŚĆ! Kazanie na uroczystość 3 maja 1916 roku. 1916, str. 14. —.50

Ks. F. Gloeh. KAZANIA, wygłoszone w latach wojny. 1918, str. 66 . . . . 1.—

Wyżej wymienione książki i broszury po cenach dla uczestników Zjazdu zniżonych, można otrzymywać w poczekalni sali konfirmacyjnej podczas trwania Zjazdu.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Dnia 4 listopada **w XXII niedzielę po Trójcy św.,**

O godz. 9.15 rano, nabożeństwo szkolne w sali konf. **ks. F. Gloeh.**

o godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej,

o godz. 9.30 rano, nabożeństwo w języku niemieckim, **ks. wikary Gutknecht.**

o godz. 11.30 rano, nabożeństwo w języku polskim, **ks. pastor Michelis.**

Dnia 9 listopada, nabożeństwo komunijne.

Dnia 11 listopada **w XXIII niedzielę po Trójcy św.**

o godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej,

O godz. 9.15 rano, nabożeństwo szkolne w sali konf. **ks. F. Gloeh.**

o godz. 11.30 rano **nabożeństwo galowe w X rocznicę Odrodzenia Polski, ks. biskup J. Bursche.**

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 4 listopada o godz. 10 rano nabożeństwo w języku polskim z komunją św. — **ks. senjor Paszko.**

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 20 do 28 października r. b.

Ochrzczono: 3 chłopców, 3 dziewczynki.

Ślub zawarli: Stefan Bulikowski z Aliną Henryką Gebauer; Jan Daminger z Natalją Finkelstein; Jan Wiktor Szymankiewicz z Heleną Marją Walesińską; Ludwik Jakób Knedler z Felicją Wandą Gara, Gerhard Otton Semss z Emmą Thews, Edward Wolfram z Olgą Stolarow, Edward Ernest Tippelt z Zofją Franciszką Władysławą Rosłan; Edward Schulz z Adelą Bieler.

Zmarli: Jan Wilhelm Awatyn, biuralista, l. 33; Katarzyna Jahn, pensjonarka Domu Starców, l. 87; Marja z Kozłowskich Szrejnert, wdowa, l. 71; Szczepan Nazarow, kapitalista, l. 62; Brunon Fryderyk Wenge, krawiec, l. 59; Minna z Minklerów Kaschner, wdowa, l. 75; Emilja z Messów I v. Schmidt, II v. Lehr, wdowa l. 83; Gustaw Fryderyk Lindner, technik, l. 37; Emil Sokal, inżynier, l. 77.

OGŁOSZENIA.

POLSKA HURTOWNIA MEBLI
ADOLF KROGH
WARSZAWA, HOŻA 51
TEL. 96-64.

Meble solidne własnego wyrobu.
Specjalność białolakierowane.

JAN HILKNER
Warszawa, ul. Miodowa Nr. 2.
Telefon 36-85.
Egzystuje od roku 1881-go

Posiada na składzie:
Narzędzia do wszystkich rzemiosł, narzędzia rolnicze. Sprzęty gospodarskie, wyroby nożowe. Okucia do drzwi, okien mebli Gwoździe, śruby, druty, śrut. Plomby, blachy, ołów. Cynę angielską i wszystkie odlewy. Rury żelazne kotłowe i gazowe. Mutry, nity, szpilny i szajby druty kolczaste na parkany.

Skład fabryczny trykotarzy p. f. „Zjednoczeni Fabrykanci"
Stanisław Heintze, Długa 25, t. 242-10
poleca na sezon zimowy:
swetry, kurtki szkolne, pończochy, skarpetki, bieliznę ciepłą, oraz wszelkie wyroby w zakres trykotaży wchodzące
Towar pierwszorzędny **Ceny fabryczne**

Cukiernia Tatrzańska
O. Barcz i B-cia Fitzner
WARSZAWA
Wspólna róg Kruczej
tel. 178-20
poleca znane ze swej dobroci wyroby cukiernicze: **pączki, ciastka** w dużym wyborze, **keksy, herbatniki, torty, babki** i t. p.

SKLEP
Wyrobów Tytoniowych
Materjałów Piśmiennych
i Przyborów Szkolnych
JÓZEF KESSLER
WARSZAWA, ŻÓRAWIA 29.

Najlepsza czekolada pierniki marmeladki biszkopty
E. Wedel
Szpitalna 8 **Wierzbowa 6**
Marszałkowska 63 **Marszałkowska 109**
Bielańska 13 **Krucza 15**
Chłodna 34 **Łódź. Zakopane**

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.